

**PRZEDPŁATA**

W Petersburgu rocznie rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowinc., w Cen. i Król. oraz zagran.: rocznie rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-aj okładki po k. 20, na innych po k. 15 od wiersza. Reklamy („Dowiedzenia” w tekście) po 30 kop. Cena pojedyn. N-ru bez dod. powieść. kop. 15. Za dotarcie ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/2 kop. od 1 zeta każdego egzemplarza) i kosztów przesyłki do Petersburga.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

POD REDAKCJĄ

**ERAZMA PILTZA.**

**BIURO**

Redakcji i Administracji — przy „Księgarni Polskiej” Br. Bymowicz ul. Kazańska № 26, m. 28. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów w poniedziałki, wtorki, piątki i soboty od 4—6 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: „Petersburg — „Kraj”. Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu — Administracja „Kraju”, w Warszawie — Kantor „Kraju”, przy ulicy Gayettej № 2. Zagraniczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znacniejszych księgarniach.

Petersburg, dnia 24 maja (5 czerwca) 1891 r.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 28 (wraz z okładką), dodatek powieściowy (dla stałych prenumeratorów) str. 16; razem str. 44.

**TREŚĆ NUMERU:**

Artykuł wstępny: Syndykaty kościelne, p. *Józefa Czopowskiego*.  
 Artykuły literackie: Nowe prądy w nauce prawa karnego. (Odczyty w muzeum pedagogicznym w Petersburgu w maju i kwietniu 1891 r.), p. *Włodz. Spasowicza*. Linje i dźwięki, p. *Marję Konopnicką*. O Białorusi, Zapolskij M. „Oczerki istorji Kriwiczskoj i Dregowiczskoj ziemiel do konca XII stalletja”, p. *Al. Jelskiego*. Nowoczesny spirytyzm, Wallace A. „O cudach i spirytyzmie nowoczesnym”, p. *Marjana Masoniusa*.  
 Artykuły i sprawy bieżące: W kwestji stosunku między plantatorami i cukrowniami: I. Z Podola, p. *L.*; II. Z gub. kijowskiej, p. *K. G.* Stosunki wychodźców polskich w Brazylii. Polacy w Szwajcarii, p. *W. K.* Z kraju południowo-zachodniego. Nowe książki. Kronika literacka i artystyczna.  
 Echa nuchodnie (od specjalnych korespondentów „Kraju”): z Poznania, p. *Domarata*, z Wiednia, p. *Mariusza*, ze Lwowa p. *Notę*, z Krakowa p. *Srednika* i t. d. Ziemię słowiańskie (listy korespondentów „Kraju”): z Pragi czeskiej, Zagrzebia, Lublanu, Belgradu, Sofji i t. d.  
 Listy z prowincji (od specjalnych korespondentów „Kraju”): z Radomia p. *Zrzędy*, z Wilna p. *Letuowistawa*, z nad Niewiaży p. *Amicusa*, z Białegostoku p. *Fr. Gh.*, z Uszyckiego pow. p. *K. Sz.*, z Kijowa p. *Mik. Traskę* i t. d. Z politycznego świata, p. *Krajowca*. Wiadomości polityczne. Kronika zagraniczna.  
 Z Tygodnia. Przegląd prasy. Wiadomości urzędowe. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy korespondentów „Kraju” i drobne wiadomości). Echa dziennikarskie. Rosmaitości. Prawo i sądy. Kurjer kościelny. Kurjer szkolny.  
 Ekonomista. Z chwili obecnej p. *H. K.* Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. *F.*  
 Doniesienia. Ogłoszenia.

## J. BECKER

u mostu Kazańskiego, dom № 18/27.

w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450 do 550. (K-641-52)

**ZARZĄD**

### Kijowskiego Banku Ziemskiego

podaje do wiadomości, iż w roku bieżącym, od 18 Maja do 31 Sierpnia włącznie, wszelkie operacje Banku w dniach sobotnie będą zawieszane. (K-663-3-2)

**GŁÓWNE TOWARZYSTWO**

### ruskich dróg żelaznych.

**LINJA ST.-PETERSBURSKO-WARSZAWSKA.**

Niniejszem podaje się do ogólnej wiadomości, że dla osób, udających się do Warszawy i Wiednia, wyprawiane są na linii St.-Petersbursko-Warszawskiej nader dogodnie pociągi błyskawiczne № 1 i 2, z wagonami I i II klasy. № 1 wychodzi z Petersburga codziennie o godz. 10 rano, przychodzi do Warszawy na drugi dzień o godz. 10 minut 52 rano. Do Wiednia przychodzi o godz. 8 minut 21 rano na trzeci dzień od wyjazdu z Petersburga. (K-680-3-1)  
 Z powrotem wyjazd z Wiednia o godz. 10 minut 56 wieczorem; z Warszawy pociągiem № 2 o godz. 8 minut 10 wieczorem, przyjazd do Petersburga o godz. 8 minut 30 wieczorem.  
 Opłata za przejazd pociągami dr. żel. Petersbursko-Warszawskiej № 1 i 2 jest ta sama, jak i w innych pocztowych i osobowych.

Warszawskie Biuro Elektro-Techniczne kand. nauk. fizyko-matem.

**Bronisława Rejchmana**

Ulica Królewska, № 47.

Światło elektryczne. Elektryczne przenoszenie siły. Telefony domowe i na wielkie odległości. Anody niklowe. Najlepsza sól niklowa. Drut fosforo-bronzoowy. Nowe oryginalne paryzkie elementy Leclanché. Wszelkie materiały elektrotechniczne. (W-128-13-3)  
 Ceny wielu przedmiotów znacznie niższe.

**ZARZĄD**

### Kijowskiego Banku Ziemskiego

podaje do wiadomości pp. dłużników, że na mocy kontraktu, zawartego przez Kijowski Bank Ziemski z syndykatem co do konwersji, zatwierdzonym przez JW. ministra skarbu, syndykat podjął się dostarczyć funduszy na konwersję pożyczek sześcioprocentowych na pięcioprocentowe, w sumie dwunastu milionów, trzydziestu dwóch tysięcy, stu czterdziestu rubli i dziewięćdziesięciu czterech kopiejek (12,032,140 rs. 94 kop.). Konwersji więc ulegają jedynie pożyczki dłużników, którzy odnośne deklaracje złożyli przed dniem 16 kwietnia r. 1891 od № 1 do № 466 włącznie. (K-660-3-2)



Najtrwalsze posadzki z Terrakoty (Mettlach) do kościołów, sklepów, kuchen, kapieli, balkonów i t. p.  
 Piece białe gładkie i stylowe  
 Kuchnie angielskie. Wanny majolikowe.  
 Maksymiljan Harczyk  
 Warszawa, Krak.-Przedm. № 7.

**LASTRICO, MOZAJKA I TERRAZZO WYBOROWE.**

Praktyczne, trwałe i dokładnie wykonane  
**MASZYNY I NARZĘDZIA ROLNICZE**, poleca  
**H. CEGIELSKI**  
 Skład Maszyn, Filja w Warszawie, Nowy-Swiat 11. (W-30-60-13)

**NAKLADEM GEBETHNERA I WOLFFA**  
 opuścił prasę oczekiwany oddawna tom drugi  
**DZIEJÓW POLSKI**  
 przez  
**MICHAŁA BOBRZYŃSKIEGO.**  
 Wyd. 3-cie powiększone. Cena 2 t. rs. 5, z przes. rs. 5 k. 50. (K-667-3-2)

**Pierwszorządny kantor nauczyc. ZAŁĘSKI**  
 w Warszawie, Mazowiecka № 16  
 pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodow. i takowe na żądanie sprowadza z zagran.  
**PIERWSZORZĘDNE KAUCYONOW. BIURO NAUCZYCIELSKIE**  
**F. SIKORSKIEJ**  
 w Warszawie, Niecała № 12, parter. Upoważnione przez Władzę na Cesar. i Król.; ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielek i Bony. (W-140-3-7)

**BIURO BANKOWE „GAZETY LOSOWAŃ”**  
 w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 51.  
 Kupno i sprzedaż papierów publ., monet i banknotów. Przekazy na wszystkie miejscow. w kraju, Cesar. i zagranicą. Załóż. na papiery publiczne z term. stałym i bez terminu. Rachunki przekaz. i lokacje term. Inkaso wehali w kraju i zagranicą. Bezplatne inform. ustos. piśm. we wszystkich sprawach pieniężnych. (B-577-31-5)

RADA ZARZĄDZAJĄCA

drogi żelaznej Fabryczno-Łódzkiej

ma zaszczyt wezwać pp. Akcjonariuszów, stosownie do §§ 33, 34 i 35 Ustawy Towarzystwa, na zwyczajne ogólne zgromadzenie, które odbędzie się w dniu 10 (22) Czerwca r. b. o godzinie 1 popołudniu, w sali posiedzeń Rady Zarządzającej Towarzystwa, przy ulicy Marszałkowskiej № 1066P. Porządek dzienny ogólnego Zgromadzenia następujący:

- 1) Przedstawienie Rady Zarządzającej: a) o rezultacie eksploatacji drogi za rok 1890; b) O bilansie rachunków Towarzystwa po d. 31 grudnia r. 1890, łącznie ze sprawozdaniem komisji rewizyjnej; c) O projektowanej wypłacie dywidendy od akcji Towarzystwa.
- 2) Postanowienie w kwestji mianowania Dyrektora od Ministerstwa komunikacji przy Radzie Zarządzającej.
- 3) Przedstawienie Rady Zarządzającej o położeniu kwestji budowy drogi żelaznej obwodowej w Łodzi, o stanie kapitału obligacyjnego i o potrzebach drogi.
- 4) Wybór 2 członków Rady Zarządzającej w miejsce wychodzących.
- 5) Wybór 3 członków Komisji Rewizyjnej na r. 1891 i 2 zastępców. (W-153-2-2)

ZAKŁAD GALWANICZNY  
LUCJANA KARDASZYŃSKIEGO, Czysta, 8,  
w Warszawie, przyjmuje do odnawiania i reperacji zniszczone przedmioty, jakoto: srebra, platery i brązy, oraz złoci, srebrzy, nikluje. Przyjmuje reperacje wyrob. jubilerskich. Wykon. prędkie i tanie. (W-114-10-7)

Wspierajcie Przemysł Krajowy  
!!! UŻYWAJCIE !!!

S. Glińskiego. Szuwake glicerynowy.  
S. Glińskiego. Smarowidło do butów. (W-65-26-12)  
S. Glińskiego. Atrament.  
Warszawa, Nowy-Swiat № 69.

УПРАВЛЕНИЕ

Юго-Западныхъ Желѣзныхъ Дорогъ

доводить до общаго свѣдѣнія, что съ 16 Мая сего 1891 года на лѣто и осень устанавливается прямое курьерское сообщеніе, черезъ Бѣлостокъ, между С.-Петербургомъ и Одессою, Крымомъ, Кавказомъ и вообще съ Южною и Юго-Западною частями Россіи.

Обращеніе курьерскихъ поѣздовъ между С.-Петербургомъ и Одессою будетъ производиться по нижеуказанному росписанію и въ слѣдующіе дни:

СТАН-ЦИИ.	Прибытіе.	Отправлен.	Дни, въ которые будутъ обращаться поѣзда.	СТАН-ЦИИ.	Прибытіе.	Отправлен.	Дни, въ которые будутъ обращаться поѣзда.
С.-Петербургъ	—	Утра. 10.00	По вторн. и субботамъ.	Одесса	—	Веч. 7.40	По понедѣл. и четверг.
Вильно.	1.32	2.05	По средамаъ и воскрес.	Раздѣльная	вечера. 9.22	9.32	Тоже.
Бѣлостокъ	утра 7.02	7.55	Тоже.	Бирзула	12.05	12.13	По вторн. и пятницамъ.
Брестъ.	утра 11.34	11.44	Тоже.	Казатинъ	утра 7.23	7.45	Тоже.
Казатинъ	вечера 11.07	11.29	Тоже.	Брестъ.	вечера 7.01	7.11	Тоже.
Бирзула	утра 6.44	6.52	По четверг. и понедѣл.	Бѣлостокъ	ночи 11.00	12.10	По средамаъ и субботамъ.
Раздѣльная	утра 9.16	9.26	Тоже.	Вильно.	ночи 5.11	5.23	Тоже.
Одесса	утра 11.00	—	По четверг. и понедѣл.	С.-Петербургъ	вечера 8.30	—	По средамаъ и субботамъ.

Приходъ и отходъ этихъ поѣздовъ въ Одессѣ приуроченъ къ днямъ прихода и отхода пароходовъ Русскаго Общества Пароходства и Торговли по Крымско-Кавказской линіи.

Вновь устанавливаемымъ вышеуказаннымъ курьерскимъ сообщеніемъ, достигается:

а) Ускореніе проѣзда противъ направленія черезъ Кіевъ и Москву на 15 часовъ для пассажировъ I класса и на 19 часовъ для пассажировъ II класса. Курьерскій поѣздъ между С.-Петербургомъ и Одессою находится въ пути: черезъ Бѣлостокъ 49 часовъ, а черезъ Кіевъ и Москву 63 ч. 50 м.

б) Сокращеніе въ разстояніи на 229 верстъ, чѣмъ удешевляется проѣздъ и провозъ багажа, составляя слѣдующую разницу:

За проѣздъ отъ Одессы до С.-Петербурга черезъ Кіевъ въ I кл. взыскивается 85 р. 86 к.  
За провозъ одного пуда багажа 5 „ 43 „

За проѣздъ въ томъ-же направленіи черезъ Бѣлостокъ взыскивается плата:

въ I классѣ . . . . . 72 р. 49 к.  
во II классѣ . . . . . 54 „ 38 „

За провозъ одного пуда багажа . . . . . 4 „ 88 „

в) Уменьшеніе числа пересадокъ, которыхъ будетъ только одна на станціи Бѣлостокъ.

г) Проѣздъ пассажировъ II класса, которые на Николаевской дорогѣ на курьерскій поѣздъ не принимаются вовсе.

д) Избѣжаніе уплачивать возвышенную плату, взимаемую на Николаевской дорогѣ съ проѣздъ въ курьерскихъ и почтовыхъ поѣздахъ.

Независимо выше перечисленныхъ выгодныхъ условій для пассажировъ, слѣдующихъ съ указанными курьерскими поѣздами, будутъ предоставлены еще слѣдующія удобства:

1) Пассажиры I класса будутъ пользоваться отдѣльными спальными мѣстами и каждому изъ нихъ будетъ выдаваемо бесплатно постельное бѣлье съ принадлежностями.

2) Между станціями Эдолбуново и Брестъ будутъ прицѣпляться: вагонъ-кухня и столовая, въ которыхъ будутъ приготовлены и сервированы обѣды и завтракъ за установленную плату.

3) Пассажирамъ, которые пожелаютъ отправиться въ день прибытія въ Одессу пароходомъ или поѣздомъ, будутъ предоставлены всѣ удобства по перевозкѣ багажа со станціи Одесса-Главная на пароходъ и обратно съ парохода на станцію Одесса-Главная, а равно будетъ оказываемо полное содѣйствіе по обезпеченію мѣстами на пароходѣ.

Вновь устанавливаемымъ курьерскимъ сообщеніемъ могутъ пользоваться и пассажиры I и II классовъ, слѣдующіе изъ Кіева въ С.-Петербургъ и обратно, для чего этимъ пассажирамъ слѣдуетъ выѣзжать изъ Кіева по **Понедѣльникамъ** и **Четвергамъ** въ 9 ч. 30 м. вечера съ пассажирскимъ поѣздомъ № 5 до Казатина, откуда они слѣдуютъ съ курьерскимъ поѣздомъ до Бѣлостока — **безъ пересадки**, а пассажирамъ, слѣдующимъ изъ Петербурга, слѣдуетъ выѣзжать по **Вторникамъ** и **Субботамъ** въ 10 часовъ утра. Изъ Казатина пассажиры эти слѣдуютъ съ поѣздомъ № 6 до Кіева, куда прибываютъ по **Четвергамъ** и **Понедѣльникамъ** въ 9 ч. 29 м. утра.

Отправляясь такимъ образомъ, пассажиры будутъ находиться въ пути всего 47 ч., вмѣсто нынѣшнихъ 64 часовъ 40 минутъ. (К-662-12-2)

Petersburg, d. 24 maja (5 czerwca) 1891 roku.



## SYNDYKATY KOŚCIELNE.

I.

Petersburg, 12 maja.

Zawiązując stosunki z Zachodem w celu rozwinięcia handlu, przemysłu i sztuki wojennej, Piotr W. wydał w r. 1702 (16 kwietnia) ukaz, zapewniający cudzoziemcom, do Rosji przybywającym, osobiste bezpieczeństwo, tolerancję wszelką i swobodę wyznania. Oczywiście, że wraz z napływem cudzoziemców, powstała potrzeba wzniesienia świątyni katolickich. Wkrótce po wzmiankowanym ukazie i po założeniu Petersburga (1703 r.), powstał tu w roku 1710 kościół katolicki — pierwsza zapewne świątynia w Rosji, bo, jakkolwiek duchowni wyznania katolickiego daleko wcześniej ukazywali się w Rosji<sup>1)</sup>, to wszakże nie mieli oni prawa publicznego sprawowania swych obrządków, a nabożeństwo tylko w domach prywatnych odbywać się mogło.

Najdawniejszy kościół katolicki w Petersburgu, drewniany, na brzegu Newy, niedaleko teraźniejszego pałacu Zimowego zbudowany, zgorzał do szczytu w r. 1737. Anna Joannowna, w r. 1738 (14 września) podarowała katolikom plac (3,526 kw. sąż.) przy ulicy, zwanej dziś Newskim prospektem, z domem przylegającym, w którym urządzona była kaplica, istniejąca czas długi jako jedyny dom modlitwy katolików, zamieszkałych w Petersburgu. W d. 16 lipca 1763 r., jak świadczy medal srebrny w tym dniu wybity, położono kamień węgielny do budowy kościoła, znanego dziś pod wezwaniem św. Katarzyny. Dopiero jednak po latach 20, mianowicie 7 października 1783 r., kościół ten poświęcony był przez nuncjusza papieżkiego, Jana Archetti, kardynała i arcybiskupa chaldeońskiego; ostatecznie zaś wykończono kościół w r. 1784, jak świadczy w ścianie jego wmurowany kamień. Koszta budowy wyniosły 118,730 rubli.<sup>2)</sup>

Nieliczna była wówczas parafia (około 5,000 dusz), gmach kościelny wszakże wzniesiono przeważnie z hojnych ofiar miejscowych katolików (bracia Livio). Starania o zapomogi po za obrębem stolicy ściągnęły kilka dat-

<sup>1)</sup> Roku 1689 (Z. P. № 1351) o wydaleniu jezuitów z Moskwy. Rok 1690 (№ 1388) o dodaniu jednego świeckiego księdza w Moskwie do odprawiania nabożeństwa w domach prywatnych u rozmaitych dostojników.

<sup>2)</sup> Józef Siennicki. «Opis hist. kośc. św. Katarzyny w Petersburgu od r. 1763—1872». Warszawa 1872.

ków, a z nich na wzmiankę zasługuje tylko ofiara króla Stanisława Leszczyńskiego, w ilości 1,000 rs.

Nie jest zamiarem naszym kreślić historję kościoła św. Katarzyny; przenosząc się przeto o lat 152 później od chwili nadania Anny Joanówny, t. j. aż do chwili bieżącej, zaznaczyć wypadka, że kościół ten, mając jeszcze na schyłku zeszłego stulecia zaledwo 14,000 rs.<sup>1)</sup> rocznego dochodu z domów, liczy dziś około 30,000 parafjan, a budynki jego (oprócz samego kościoła), oszacowane przez Towarzystwo kredytowe miejskie, stanowią wartość 808,418 rs., dochód roczny (*brutto*) z domów wynosi 110,565 rs., przychód zaś całkowity — 136,306 rs.

Istnieją przy kościele szkoły: męzka i żeńska (450 uczniów i uczenic, z nich 1/4 część na koscie kościelnym); ma być założony przytułek dla chłopców (niemców); kościół wspiera Towarzystwo dobroczynności, utrzymuje 20 dziewcząt w ochronce katolickiej, stanowiącej osobną instytucję, etc.

Tak różnorodna i szeroka działalność kościoła, jakoteż doniosłość jego majątku, wskazują potrzebę dobrze obmyślanej administracji. Już w r. 1769, kiedy istniała tylko kaplica (wraz ze szkołą), a budowa kościoła była rozpoczętą, cesarzowa Katarzyna II nadała przywilej, przechowany podziśdzień, zabezpieczający parafjanom własność na majątku kościelnym. Regulamin tejże cesarzowej z d. 12 lutego 1769 r., stwierdzający również to prawo parafjan, ustanawia zgodnie z nim zarząd majątku kościelnego. Parafjanie wybierają (pod dozorem justic-kolegji) 8 syndyków, którzy wraz z proboszczem (podówczas także obieralnym), prowadzą gospodarstwo, dbają o szkoły i zakłady miłosierne dla dobra parafji, etc. Po upływie 3 lat składali syndycy, przy nowych wyborach, rachunki parafjanom, ulegające kontroli tychże. Taki stan rzeczy trwał bez przerwy, prawa parafjan potwierdzone były po zaprowadzeniu hierarchji kościelnej katolickiej (1772 r.). Nawet od r. 1801—1815, kiedy kościół przeszedł w ręce jezuitów, omawiano własność parafjan, a wybranym z nich jezuitom winni byli składać rachunki<sup>2)</sup>. Po kasacie zakonu jezuitów, majątek kościelny nakazano zwrócić parafjanom<sup>3)</sup> i dawne ich rządy przywrócić. Dopiero w r. 1823, na przedstawienie arcybiskupa Sierżeniewicza i wskutek starań oo. dominikanów, wydano ukaz czasowy, który zmienił nieco sposób zarządu, nakazując obierać tylko 2 syndyków, a rachunki składać władzy djecezjalnej. Istoty atoli regulaminu ces. Katarzyny II (własność parafji)

<sup>1)</sup> Ukaz Senatu 10 lutego 1804 r., № 21145.

<sup>2)</sup> D. 11 maja 1801 r. (№ 19863 Zb. p.).

<sup>3)</sup> D. 20 grudnia 1815 r. (№ 26032). D. 25 maja 1816 r. (№ 26284).

nie tknięto. Ze szczątków tego to regulaminu i z prawa 1823 r. powstały obowiązujące dziś przepisy, objęte dodatkiem do art. 124, t. XI, cz. 1 «Zb. pr.». Jestto zlepek rozporządzeń, na różnych zasadach opartych, i jako taki, stał się przyczyną licznych nieporozumień i wadliwości w samym zarządzie majątku kościoła św. Katarzyny.

Pismo nasze dotykało, lubo bardzo ogólnie, tej rany. Przed kilkoma laty wspominaliśmy nawet szczegółowiej o nieporozumieniach pomiędzy duchowieństwem kościoła św. Katarzyny a parafjanami z powodu wyboru syndyków, a następnie z powodu roszczeń przez parafjan praw do rozporządzania majątkiem kościelnym. Toczyły się niemiłe spory w kościele w czasie wyborów, w prywatnych zatargach, w piśmie publicznym i przed sądem. Były to spory nader drażliwe, ostre, osobiste, nic nie wyjaśniające. W drodze sądowej niepodobna było również rozstrzygnąć ich teoretycznie w całej rozciągłości, to też wyrokiem petersburskiej izby sądowej pozyskali parafjanie tylko sankcję prawa do rozpatrywania ksiąg i rachunków kościelnych. Wysznuwając ztąd wnioski dowolne, utworzono dość sztucznie komisję rewizyjną, niby przedstawicieli parafjan, nie mającą jednak stałego punktu oparcia i wyjścia. Komisję rewizyjną tolerowano więcej ze względu osobistej użyteczności pp. rewizorów, niżli ze względu powagi prawnej, jakaby się należała reprezentantom parafji; to też gdy przyszło do uprawnienia komisji w drodze polubownego uznania jej przez administrację i duchowieństwo, gdy wypracowany został parę lat temu regulamin, wyszczególniający wzajemne stosunki pomiędzy administracją a komisją rewizyjną — praca ta spełzła na niczem. Postaramy się szczegółowo rozpatrzyć tę sprawę z uwagi, że ma ona wielką doniosłość nie tylko dla Petersburga, ale i dla wszystkich syndykatów kościelnych w państwie, które mają być obecnie zreformowane.

Chwiejna, niegruntowna taka pozycja, należycie oddawna zrozumiana, stała się oczywistą przyczyną, że na jednym z ostatnich posiedzeń walnego zgromadzenia parafjan wyrażono życzenie, ażeby pp. syndycy i komisja rewizyjna postarali się o zmianę ustawy kościelnej (dod. do art. 124, t. XI, cz. 1).

Majątność kościoła św. Katarzyny, powstała na gruncie religijnym, wznosiła przy kościele dla niego, pod jego godłem i tarczą, w szczególnem zaufaniu ofiarodawców przedewszystkiem do tej wiecznej instytucji, nie zaś do nas, późniejszych parafjan-przybyszów. Po budki dobra społecznego, mniej więcej wadliwy zarząd dóbr kościoła, i inne możliwe ewentualności nie wystarczają jeszcze, aby wkraczać w dziedzinę

praw, które może nigdyby nie powstały, gdyby przewidywano zależność ich jedynie od pieczołowitości parafjan.

Jest jeszcze inna trudność czy drażliwość w tej sprawie, wypływająca z wątpliwości, o ile zamiary nasze i poglądy zgodne są z opinią całej parafji; a że nie możemy jej przesłuchać, to baczyć należy, aby nasz program nie obrażał przynajmniej religijnych uczuć większości, aby nasze najlepsze chęci nie były świętokradztwem i gwałtem przeciwko sumieniu współwyznawców.

Dla rozstrzygnięcia prastarego sporu o prawach duchowieństwa i parafjan do majątku kościelnego, wypadłoby nam wysłuchać adwersarzy i wyrozumieć: czy te wzajemne pretensje są wsteczne, czy też mają swą wytyczną, swój punkt wspólny, na którym wzajemnie się zejść i pomyślnie rozwijać mogą? W tym to celu potrzebujemy się zastanowić przede wszystkim nad istotą majątku kościelnego.

W pojęciu prywatno-prawnym własność wszelka jest prawem używania (*utendi*), użytkowania (*fructu*) i rozporządzania (*disponendi*) pewną rzeczą w sposób najrozleglejszy i nieograniczony, byleby z niej nie był robiony użytek, wzbroniony przez ustawy i urzędnika. Takie powszechne, przez wszystkie prawodawstwa świeckie uznane pojęcie własności nie daje się zastosować w zupełności do majątku kościelnego. Każda własność ma swego właściciela (swój podmiot, w języku prawnym); któż jest właścicielem dóbr kościelnych? Przede wszystkim nie parafjanie, bo, gdyby wypadło z konieczności spieniężyć majątek kościoła św. Katarzyny, żaden z nich, sumieniem tylko powodowany, pomimo uczuć religijnych, nie zgodziłby się podzielić taką gotowizną na rzecz własnej kieszeni. Tymczasem nietylko fizyczne osoby dowolnie rozporządzają swą majątkością, lecz korporacje, instytucje wszelkie, jako posiadacze majątkości, dzielą pomiędzy swych członków majątkość, przestając istnieć jako osoby moralne.

W pochodzie wieków o podmiocie majątku kościelnego mnóstwo istniało teoryj, na których wyraźnym piętnem odbiły się tendencje pewnych epok, grup społecznych i poszczególnych osobistości<sup>1)</sup>. Były teorie hierarchiczne: papalna, beneficjalna (XVI w.) i klerikalna (XIV w.)—przyznające własność majątków kościelnych papieżowi, beneficjatom, duchownym w ogólności lub też ich kolegom. Wszystkie te teorie są błędne już dla tego, że identyfikowały kościół z duchowieństwem i wykluczały z prawa własności kościelnej parafjan, zapominając, że kościół, jako stowarzyszenie wiernych, składa się nietylko z rządzących, ale i z rządzonych.

Teorie publicystyczne, przeczące samodzielności kościoła i niwelujące go do rzędu instytucyj publicznych, państwowych, przyznawały własność ma-

jątków kościelnych monarche, państwu, narodowi. Słynny Mirabeau, przy roztrząsaniu dekretu sekularyzacyjnego w r. 1789 na zgromadzeniu narodowym, głosił: dobra kościelne naród nagromadził, on też je może zniszczyć. Nie mniej sławny Turgot w *«Fondation»* twierdził, że własność prywatna nie egzystuje sama przez się i dla samej siebie, tylko przez społeczeństwo i dla jego użytku. To też użytek publiczny jest najwyższym prawem, rozstrzygającym kwestję wszelkiej własności. Intencje fundatorów—to zabobon, nie mający żadnego prawa wobec państwa. Teorie publicystyczne znalazły praktyczne zastosowanie w XVIII i XIX w. Mnóstwo dóbr kościelnych sekularyzowano: we Francji—w imię wszechwładzy ludu i dobra publicznego, w Niemczech—w imię omnipotencji państwa. Wszystko to nie ma już dziś umiejętnej podstawy. Państwo i kościół uznane są za dwa samoistne organizmy, a więc majątek kościelny nie może być własnością państwa, nie należy również do narodu.

Były teorie antydominjalne,\* przyznające własność ubogim, świętym, katolikom całego świata i t. d. Z niemi pokrewna teoria, nauczająca, że majątek kościelny jest majątkiem celowym, to jest przynależnym nie osobom, lecz celom pewnym. Według tej teorii byłby to majątek bezpodmiotowy.

W następnym artykule rozpatrzemy na czem polegają współczesne teorie o własności kościelnej, o ile własność ta w Rosji podpada pod przepisy prawa kanonicznego i w końcu czy udział parafjan św. Katarzyny w zarządzaniu majątkiem kościoła jest słuszny i uprawniony?

Józef Czopowski.

(DOK. NAST.)

## Nowe prądy w nauce prawa karnego.

(Odczyty w muzeum pedagogicznym w Petersburgu w marcu i kwietniu 1891 r.)

PRZEZ  
WŁODZ. SPASOWICZA.

—o—  
ODCZYT DRUGI.

Rzecz o wolności woli. Prawa naśladownictwa Tarda.

Szkoła włoskich antropologów kryminalistów ma swój punkt wyjścia w szeroko rozpowszechnionej po 1850 r. teorii o bezwolności woli, tłumaczonej w ten sposób, że wola ta ulega wszechświatowemu prawu przyczynowości, każdy czyn poprzedza postanowienie, to ostatnie niemożliwe jest bez pobudek, zaś pobudki skutkują fatalistycznie i są nieprzezycieżalne. Bez wolnej woli niema odpowiedzialności ani moralnej, ani prawnej, niema kary za winę, a tylko jest obrona społeczeństwa od gwałcących jego ustawy. Nie wchodzę w rozbiór, czy jest ten wywód słuszny, zauważę tylko, że jest wielu *deterministów*, czyli obrońców konieczności czynu, którzy, odrzucając wolność woli, przyznają jednak społeczeństwu prawo tworzenia sztucznie psychicznych pobudek opornych względem

przestępstwa, zagrożania karą, więzi i karaniami, celem podtrzymania tej groźby. Zaznaczam tylko, żeśmy stanęli wobec kwestji o wolności woli, którą trzeba albo rozwiązać, albo w jakikolwiek sposób obejść.

Kwestja to tak głęboka i bezbrzeżna, jak morze. Ukazała się naprzód w teologicznej formie predestynacji człowieka ku zbawieniu skutkiem łaski boskiej, u św. Augustyna. Św. Tomasz z Akwino przypuszczał ograniczoną wolność woli, Luter wrócił znowu do predestynacji wedle nauki św. Augustyna. Później, gdy służebnica teologii, filozofja, wyemancypowała się, przypadło na nią rozwiązywanie trudnego zadania. Nie miała jeszcze w swojej dyspozycji danych przyrodoznawstwa, metod ścisłego badania zjawisk w świecie zewnętrznym, posiadała tylko mały zapasik obserwacyj, dostarczanych przez zmysł wewnętrzny, to jest przez samowiedzę, i budowała w myśli świat cały z danych psychologii, przy pomocy wyobraźni. Była to przytem filozofja napół religijna, rozważała naturę ze stanowiska absolutu, jako Boga-naturę Spinozy, jako rozwijającą się z siebie samej ideę Hegla, jako wszechświatową wolę Schopenhauera, albo też w najciśniejszym znaczeniu słowa, racjonalistyczną, redukującą całe życie umysłowe do analizującego rozumu i nieprzeczuwającą nawet, że przed odbywanymi ze świadomością operacjami rozumu odbywają się skomplikowane procesy niezaprzeczenie psychicznej natury w stanie nieświadomości. Były to jeszcze przeciągające się aż do blizkich nam czasów wieki średnie. Na pograniczu tych wieków i spólszesnej epoki stanął genialny filozof, Immanuel Kant, stwórca nowej filozofji, która postępuje do dziś dnia danym przez niego pędem i często ku niemu nawraca, mimo niedostateczność i niewykończenie jego założeń. Kant wykreślił niedające się przekroczyć granice wiedzy naszej doświadczalnej, która operuje tylko nad względem, ma do czynienia tylko z fenomenami-objawami i ślizga się po wrażeniach ujmowanej powierzchni istnienia, nie sięgając do bezwarunkowo dla niej niedostępnych istoty rzeczy, jakimi same w sobie są. Kant podciął odrazu transcendentalną metafizykę dotychczasową, która zaludniała świat, jeżeli nie podobnemi do człowieka żyjącymi istotami, to fantastycznymi abstrakcjami w rodzaju substancji, materji, siły, zdolności, przyczyn. Okazało się, że są to umówione znaki, wyobrażające niewiadomy nam podkład całych szeregów objawów. Kant jest stwórcą i nowego agnostycyzmu, to jest pojęcia o tem niepoznawalnym, które stanowi czarne tło naszego myślenia. Następnie, w dziedzinie życia praktycznego, Kant całkiem odbiegł od sensualistów, to jest od ludzi, wyprowadzających moralność z egoizmu, z przyrodzonego pochopu ku rzeczom przyjemnym, z pragnienia szczęścia, i wnioskuje z tego, jak kto działa, o tem, jak działać powinien. Kant daje woli za przewodnika ideę obowiązku, nadzmysłową, przez doświadczenie niesprawdzalną i właściwą duszy jako nomenowi, to jest rzeczy samej w sobie.

Ta moralność, surowa, niezależna od zmysłowości, apriorystyczna, objawia się w formie *kategorycznego* bezwarunkowego rozkazu. Nie podejmuję się krytyki tej teorii Kanta, z filozoficznego stanowiska niezadawalniającej, ponieważ jest mistyczną. Wskazuję ją tylko, jako jeden z głównych przystanków w dziejach filozofji. Drugim takim przystankiem po Kancie był pozytywizm Augusta Comte, który

<sup>1)</sup> Dr. Józef Brzeziński, docent uniwersytetu Jagiellońskiego «O majątku kościelnym i tegoż aljenacji».

usiłował wślad za teologią wyrzucić także całą metafizykę i bez niej zbudować właściwie to, co nazywa się nauką. Rozum powinien wyrzec się wszelkiego dociekania pierwszych zasad, pierwszych przyczyn, celów bytu i zajmować się tylko stałymi stosunkami między rzeczami, gruntującymi się na podobieństwie i następowaniu zjawisk jednych po drugich, to jest badaniem praw życia. Sam pozytywizm ma się ku końcowi. Metafizyka zamartwychwała, odnowiona, zmieniona, uważa się jako uprawnione dziecko rozumu, jako konieczne dopełnienie pozytywnej wiedzy, mające właściwe sobie zadanie.

Jedynym narzędziem wiedzy jest doświadczenie, albo wewnętrzne—nad własną duszą, albo zewnętrzne. Materiału dostarczają zjawiska, obserwowane zmysłami. Nauka czyni postępy, albo specjalizując obserwacje, albo przenosząc przez analogię zaobserwowane prawa z jednej dziedziny wiedzy do drugiej. Żadna z nauk specjalnych nie może dać ostatecznego uogólnienia wszystkich nauk, całej wiedzy. Każda wyraża swoimi terminami, albo algebraicznymi znakami, pewien zakątek wiedzy, pewną część całości. Znaki te wyobrazają pojęcia nibyto wiadome, często zaś bardzo nieokreślone; niektóre z tych pojęć są to skonsolidowane doświadczenia, inne zaś są to może formy naszego myślenia. Dane takie, na przykład, jak materia, siła, przestrzeń, czas, liczba i inne, uważane jako towarzyszące każdemu ruchowi, nie objaśniają się wcale. Rozum może zrobić przedmiotem badania same te abstrakcje, od podstaw swoich odrabane, i krytykować je celem określenia ich treści (teoria wiedzy, gnoscelogja), może nakoniec przykryć gmach wiedzy niby kopułą, i dać pogląd w obrazie, wszakże bardzo podmiotowy, na świat cały, na naturę, na wszechzycie, wedle stanu obecnego pozytywnych nauk. To odbicie się wszechświata w obrazie, mocno zabarwionym własnościami temperamentu filozofa, nie ma pretensji do ścisłości; jestto świat, jakim go pomysłał, odczuł i chciał mieć obserwujący człowiek. Wedle Fouillée (*«Avenir de la métaphysique»* 1889), jestto metafizyka za granice bytu nie sięgająca (*immanente*), czem się różni od dawniejszej transcendentalnej. Nie jest to poezja, ideał, jak ją przedstawiają Lange i Renan, bo nie zmysła, nie komponuje fikcyj, lecz dochodzi, czem jest życie, chociaż wie, że całkowicie nie może go objaśnić. Opiera się metafizyka niezawodnie na rezultatach nauk przyrodniczych, lecz składa się głównie z sądów hypotetycznych, to jest stara się za pomocą danych doświadczenia, rozciąganych i uogólnianych, świat przedstawić jako całość, sprowadzoną do jednego pierwiastku. Żadna nauka nie obejdzie się bez hipotez, wiele nauk doszło do rezultatów tylko przez to, że śmiało stawiały hipotezy, świetnie później sprawdzone. Hipoteza jest najdzielniejszą bronią w walce z niepoznawalnym, albo z niewiadomością. Często się zdarzało, że rzekome niepoznawalne było tylko niepoznane aż dotąd. W tej walce wiedzy metafizyka była dzielnym tyraljerem. Jej współdziałanie w etyce nie da się przez nic zastąpić, bo etyka jest nauką nawskroś metafizyczną, stawiającą zadania nierozwiązalne przez proste obserwacje i wydającą decyzje tylko hypotetyczne, więc nie stanowcze, o przyjemności, szczęściu, o tem, co jest dobro, o ideale czynu, obowiązku, wolności woli. Nie rozwiązując pytania o tej wolności, chcąc kilku rysami odmalować fazę jego obecną, by orzec, czy się skłaniają dzisiaj zdania ku decyzji, podawanej przez deter-

ministów, i w ich liczbie przez włoskich antropologów.

Przedewszystkiem usunę wszelkie teorie woli transcendentalnej, po za człowiekiem będącej, wszechświatowej. Od 1887 do 1889 r. roztrząsaną była rzecz o wolności woli w moskiewskim Towarzystwie psychologicznem. Zbiór referatów wydano 1889 roku pod tytułem: «O wolności woli».

W jednym z tych referatów prof. M. Grot powiada: «wolą osobnika jestto wyosobniony pierwiastek jedynej wszechświatowej woli». Staję na stanowisku jednego z moskiewskich referentów, lekarza Korsakowa, i przypuszczam istnienie woli tylko tam, gdzie dusza—więc w człowieku. Zaczynam od tego, że rozumowi właściwe jest pojęcie przyczynowości, wynik z wewnętrznej obserwacji ogólnikowej, jako prawo, przeniesione potem na świat zewnętrzny, chociaż po za świadomością człowiek go nie obserwował i znaleźćby nie mógł. Chcę co zrobić (czyn potencjalny), robię (możliwe przechodzi w czyn), zrobiłem i siebie w moim utworze upatruję. To psychologiczne doświadczenie nad samowiedzą, przeniesione do świata zewnętrznego, objawia się u dzikich ludzi w grubej formie antropomorfizmu, albo fetyszyzmu: świat cały zaludniony bogami, duchami, żyjącymi istotami, pełnymi upodobań i kaprysów. Z postępem cywilizacji prawo przyczynowości odmienna się i nabywa olbrzymiego znaczenia. Przezeń cały świat zostaje uporządkowany, niema zjawisk przypadkowych, wszechistnienie wygląda jako gęsta sieć przyczyn i następstw, i umozebnia się przewidywanie przyszłości, którego by nie było, gdyby z poprzedzającego i warunkującego nie wynikało z koniecznością, że stanie się potem następujące, warunkowane.

Ta nowa przyczynowość jest tylko podobieństwem pierwotnej, psychologicznej; jest ona tylko *mechaniczną*. Każde następstwo czepia się swego bezpośrednio poprzedzającego, jako podstawy; poprzedzające wiąże się w tenże sposób z innym poprzedzającym, i tak dalej, aż do niewiadomego pierwszego. W matematyce i mechanice usiłują dziś usunąć metafizyczne pojęcie przyczynowości, przypuszczające stosunek podobny, do rodzenia między poprzedzającym i następującym, i postawić na to miejsce ciągłą metamorfozę ruchu przy niespożywalności siły, czyli energii. Za pomocą przyczynowości na mechanicznym podkładzie, nauki przyrodnicze zrobiły ogromne postępy, poczem wkroczyły ze swemi metodami w dziedzinę samowiedzy, stworzyły psychologję doświadczalną i psychofizykę, odszukały korzonki i zawiązki wszystkich świadomych procesów w duszy w stanie nieświadomości, przez co doprowadziły do bardzo wysokiego stopnia prawdopodobieństwa tożsamość równoległe odbywających się dwóch procesów: fizycznego w nerwach i psychologicznego w duszy, wzajem jednak jeden w drugi nigdy nie przechodzących. Wtedy to musiała nastąpić próba zdobycia i poddania przyrodzawstwu jedynej od niego dotąd w niezależności zostającej dziedziny czynów ludzkich, to jest moralności; ustanowienia w tej dziedzinie prawa mechanicznej przyczynowości, już panującej w przyrodzawstwie; podstawienia na miejsce tej przyczynowości drugiej przyczynowości, bezpośrednio i psychologicznej, poświadczanej przez wewnętrzne uczucie. Prózne ktoś wyobraża sobie, że się rządzi w czynach swych autonomicznie; powiadają mu, że ulega złudzeniu, że działał z taką samą koniecznością, z jaką kamień pada, albo

plynie woda. Wywód ten robi się na zasadzie następujących względów:

Mówiąc językiem fizjologii, każde działanie ludzkie jest odruchem. Każde świadome działanie—albo czyn, obserwowane przez samowiedzę, stanowi pewien psychiczny proces woli, który towarzyszy, komplikując, go innemu procesowi, w nerwach. Zmiana, którą człowiek czynem swym sprawił w świecie zewnętrznym (skutki czynu), związana jest z tym czynem prawem prostej przyczynowości fizycznej, lecz sam ruch w świecie zewnętrznym był tylko jednym z ogniw psychologicznego procesu. Poprzedzała go chęć, która się skonsolidowała aż do stopnia postanowienia. Od chwili, gdy nastąpiło postanowienie, ruch, który je urzeczywistnił, był już objawem najzupełniej koniecznym i fatalistycznym. Wszakże, zanim stanęło postanowienie, umysł posiadać musiał wyobrażenie o następstwach czynu, jako o przyczynie celowej (*causa finalis*), dla której czyn się spełniał. Od innych przytomnych w świadomości wyobrażeń wyobrażenie celu odznacza się tem, że inne reprodukują w myśli stosunki rzeczowe już istniejące, ono zaś jest twórcze, to jest, że treścią jego jest nowe ugrupowanie warunków, możebnych w przyszłości, stające się przedmiotem woli i postanowienia. To wyobrażenie celowe, czyli teleologiczne, przez to, że pęd nadało ruchowi woli, stało się pobudką czyli motywem czynu. Formowanie się takich wyobrażeń celowych może być mimowolne (z natchnienia), lecz wszelki ruch woli, wywołany pobudką, zawsze pociąga za sobą pewien wysiłek, pewien wydatek energii. Sam popęd w naszych oczach jest czemś od naszej woli, od naszego ja pochodzącym. Zachodzi pytanie: czy był on również koniecznym, jak wszystko, co się dzieje w naturze? Tu właśnie stawia obrońcy wolnej woli bezsensowne przypuszczenie o woli, jako o uzdolnieniu osoby do wybierania któregośkolwiek z wręcz przeciwnych kierunków, do decydowania się całkiem dowolnego, to jest całkiem przypadkowego, na jedno albo na drugie, do wybierania, nie rozumując, tej lub owej pobudki. Tak zwana *libertas indifferentiae*, czyli wolność obojętna, jest niedorzecznością, realnie niemożliwą, czczą abstrakcją, którą da się wymyśleć, ale nie da się sprawdzić i obserwować. Otrzymalibyśmy ją chyba w tym przypadku, gdybyśmy wolę wziąć mogli ze strony jej li tylko formalnej i odjęli od niej całą treść jej, to jest gdybyśmy mieli nie wolę już, ale próżną nicość (chcieć by niczego nie chcieć). Pobudki nie wybieramy, ona się nam narzuca i opanowuje naszą wolę w większym czy mniejszym stopniu, tak że staje się ta pobudka nietylko popychającym nas do czynu impulsem, ale i kategoriycznym, wedle słów Kanta, rozkazem, nieprzewyciężonym i przemagającym wszystkie, jakie mogą być pomyslaniami, motywy. Jeżeli pobudka nie bywa dowolną, jeżeli zachodzą w świadomości walki o byt między ideami-pobudkami, w których najmocniejsza w danej chwili musi zawsze zwyciężyć i unieść człowieka, jakież mogliśmy dać miejsce w pierwszej części odruchowego procesu tak zwanej wolności woli? Jeżeli będziemy szli stopniowo na odwrót, od następstw do najpierwszych przyczyn działania, trafimy niezawodnie na dwa antecedensy, uchylające wolność woli, naprzód na ustalony charakter osoby, to jest na całość przyzwyczajęń do odpowiadania prawie automatycznie na podrażnienia, wrażenia zewnętrzne, powtórne na te same podrażnienia nerwowe, któ-

re zapoczątkowały akt odruchu. Zatem, wola jest szczególniejszem uczuciem, towarzyszącem końcowej czynnej części odruchu. Nie kieruje ona czynami, czyni te mają piętno konieczności. Samorząd woli jest złudzeniem, nie mającem realnej podstawy.

Wywód ten jest jednostronny i mylny, bo miesza fenomenalną, fizyczną przyczynowość z psychiczną przyczynowością pobudek-idej, obserwowanych uczuciem wewnętrznym. Gdy rozważamy czyn jako odruch, znajdziemy w samym już jego początku, w samym otrzymaniu wrażenia, że się urywa możność związania prawem przyczynowości popchnięcia z zewnątrz, z możliwymi następstwami tego popchnięcia w duszy ludzkiej. Świat zewnętrzny nie wchodzi w najmniejszej części do wnętrza świadomości przez wrażenie, a sprawia tylko, przez dochodzące aż do mózgu drganie nerwów, reakcję wewnętrzną energii klatek mózgowych. Te drgania odczuwają się w duszy, jako reprodukujące tylko symbolicznie własności i stosunki świata zewnętrznego. Sam odruch niezmiernie jest skomplikowany, podrażnienia zmysłowe nie zawsze przechodzą w ruchy woli; nieraz, będąc zahamowane, trwają w tym stanie przez miesiące i lata, tak że wskutek tego zatrzymania ich w środkowej części odruchowego narządu, skupia się wielka ilość swobodnej energii. Nieraz mocne nawet parcie z zewnątrz absorbuje się bez śladu przez środek, ale nieraz i bardzo małe wystarczy do sprawienia wybuchu akumulowanej energii. Samo zbiorowisko energii olbrzymie, istny mikrokosm, suma idei, uczuć, wspomnień danej osoby, napełniających jego umysł, w nim ukrytych, ale ujawniających się za lada wspomnieniem i już jak wichur albo burza szumiących. Zewnętrzne podrażnienie nie może być uważane za dostateczną przyczynę wybuchu nagromadzonej energii, również jak nie może być dowiedzionem, że wpływające do Czarnego morza wody Dniepru, Dunaju i innych rzek są nietylko przyczyną prądu, z morza Czarnego przez Bosfor i Dardanele do morza Śródziemnego, ale że z samych tych rzecznych wód tworzy się morski prąd przez cieśninę. Dodatek zapasowej energii do ruchu, wywołanego przez słaby stosunkowo bodziec, odczuwa się jako rzecz, w żadnym koniecznym związku nie zostająca z tym bodźcem, jako energia samowiedzy, objawiająca się w czynie woli.

Również upada i drugi dowód, stwierdzający formalną konieczność i polegający na jednostajności ustalonego charakteru działającej osoby. Zaiste, każda niedziałka ludzka ze wszystkimi swymi odziedziczonymi fizycznymi przymiottami i psychicznymi predyspozycjami pod wpływem otoczenia podczas długiego doświadczenia w życiu przyzwyczajają się oddziaływać jednostajnie i prawie automatycznie na podrażnienia zewnętrzne, tak, że kto zna te przyzwyczajenia, może z niejakim prawdopodobieństwem zgadywać, jak ta osoba w danym przypadku postąpi. Nie można zaprzeczyć przyczynowości tych nałogów, zależności od nich wszystkich psychicznych procesów myślenia, uczucia i woli. Przyzwyczajenia te są jak relsy, po których dokonywają się wszystkie psychiczne funkcje z szybkością niezmierną, lecz popierwsze: te funkcje były czynnościami woli, nim się stały automatycznymi, a więc charakter jest ostatecznym rezultatem kilku czynników, do liczby których należy i nastrój woli działającej osoby; powtóre: stanowią one, razem

wzięte, moralną fizjonomję osoby. Mówiąc, że czyni człowieka zależą nie od jego charakteru, lecz od przypadkowo przytomnej w umyśle jego pobudki, wywołanej przez asocjację idei, przecinamy powtórnie przyczynowy związek poprzedzający i jego następstwa, bośmy, powołując się na charakter, wpłynęli do odrębnej części morza umysłowości danej osoby. W tym zakresie konkretnego charakteru nie da się już rozróżnić, co wolne, a co konieczne; to, co warunkuje, nie ma fatalistycznych cech nieprzeparowanej konieczności; determinizm i wolność zlewają się i współlistnieją, nie staczając walki. W tej dziedzinie ludzkiego charakteru środkowy punkt zajmuje jednocząca i wszystko do siebie, jak do środka, przyciągająca samowiedza, to jest ludzkie ja, autonomiczne, w sobie samem upatrujące żywą, a nie mechaniczną przyczynę szafowanej na wszystkie strony energii. Tłumaczący przez samą asocjację idei pojawianie się pobudek determiniści nie uwzględniają wcale pierwiastku samowiedzy, który utożsamiają ze świadomością. Posiada świadomość i obłąkany; nie brak pobudek działania ani obłąkanemu, ani zahypnotyzowanemu człowiekowi, który, aczkolwiek działał wskutek obcej, poddanej mu woli, ale wymyśla całkiem fałszywe motywy dla objaśnienia sobie samemu własnych swoich postępów, nie będąc zdolnym do pojęcia ich bez pobudek.

Zasadnicza pomyłka psychologów, badających objawy woli za pomocą metod przyrodniczych, polega na tem, że, obserwując za pomocą wewnętrznego uczucia fakty w świadomości, zmieniają je natychmiast, przekształcają: podają w formie całkiem nieodpowiedniej rzeczywistości. Proces samowiedny przetwarzania się jednych w drugie idee, chęci, uczuć i ruchów woli, rozkłada się analitycznie na stany duszy, szeregami idące, jako zjawiska jedne po drugich następujące, warunkujące i warunkowane, wedle logicznego prawa przyczynowości. Wszystkie te stany świadomości, w myśli tylko jedne od drugich odrębne i podzielne, nabierają znaczenia osobnych niedziałek, ciężących jedne ku drugim, jak ciała niebieskie w przestrzeni i czasie. To ja samowiedne, które je przenikało i ożywiało, zredukowane jest do znaczenia małoważnego i tylko formalnego spójnika, do cienkiej nitki, która je zniżała. Przez takie szkiełko oglądany, nasz psychiczny mikrokosm wygląda martwo, niby mechanizm poruszanego przez nakręcenie zegara. Ten mechaniczny pogląd na dusze bardzo dobrze streścił Bergson w dziełku: *«Essai sur les données immédiates de la conscience»* — Paris 1890, tłumacząc, że można siebie samego w ten sposób analizować, jako przedmiot całkiem zewnętrzny i nieożywiony.

(DOK. NAST.)

## LINJE I DŹWIĘKI.

### G w i a z d y.

#### I.

Na mroźnym niebie milion gwiazd  
Iskrzy się, pali, mruga;  
Samotną, pustą drogą w dal  
Noc idzie cicha, długa.

Na świeżym śniegu, świeży ślad  
Odciska stopą bosą,  
A przed nią w mglisty, biały ślup  
Lekkie się pary niosą.

U okna, co je srebrzy szron,  
Z podpartą siedzę skronią,  
I patrzę, jak swój złoty blask  
Te gwiazdy cicho ronią.

I myślę, ile oczu już  
Tak biegło tam przez wieki,  
I co im mówił niebios strop  
Gwiazdzisty a daleki...

I myślę, ile serc i wiar  
Poszło już w proch i w pyły,  
Którym tak samo w cichą noc  
Te gwiazdy już świeciły...

Obietnic miał-ci ludzki ród  
Tyle, co gwiazd na niebie,  
I tyleż razy płakał już  
Na złudzeń swych pogrzebie.

I żaden znak, i żaden głos  
Nie bronil go w rozpacz, i  
I kładł się w grób nie wiedząc, co  
Z tych gwiazd najmniejsza znaczy...

I myślę, jaki czar i moc  
Porywa nam spojrzenia  
Tam, gdzie nad morzem naszych łez  
Nic wcale się nie zmienia...

I czuję mroźnej nocy dech,  
Jak na mnie pustką dmucha,  
I gasi we mnie życia skry,  
I drżący płomień ducha.

I tysiąc na mych ustach słów  
Niewymówionych dyszy,  
A jakiś cichy, smętny głos  
Szepce je za mnie w ciszy.

#### II.

Świat zawojował wielki król,  
I pchnął go stopą w pysze,  
A imię jego sławy dłoń  
Na czole gwiazdy pisze.

I świeci gwiazda wiek i dwa,  
Ziemia się w dziwie korzy,  
A imię króla błyszczy jej  
Od zorzy aż do zorzy.

I świeci gwiazda w każdą noc  
Nad ujarzmionym światem,  
A imię króla z Bożych niw  
Srebrzystym wschodzi kwiatem.

Lecz przyszedł łazarz: ten miał kość  
Wydartą psu, do jądła,  
I palcem wskazał imię to,  
I gwiazda z nieba spadła.

#### III.

Ta gwiazda, co się moją zwie,  
To świeci ztąd daleko,  
Nad równinami śnieżnych pól,  
Nad wielką, modrą rzeką.

Na polu stoi czarny krzyż,  
Na rzece bije fala,  
A moja gwiazda, w ciemną noc,  
Światelko im rozpala.

Na polu miecie mroźny wicher,  
Na rzece łódź się miota,  
A moja gwiazda świeci im,  
Tak cicha i tak złota.

Ona nie bierze blasków swych  
Z wszechświata źródła — z słońca,  
Lecz śniegiem pól tych srebrzy się,  
Drżeniem tych wód jest drżąca.

I choć pod sobą tysiąc miast,  
Pół mórz ma, i pół ziemi,  
Tylko nad rzeką świeci ta,  
I nad polami temi.

Marja Konopnicka.

O BIAŁORUSI.

ZAPOLSKI, W. «Oczeki historii Kriwiczkiej i Dregowiczkiej ziemie da konca XII stulecia». 1891.

Pan Mitrofan Zapolski, młody mińszczanin, rodem z pow. rzezyckiego, dał się już poznać jako bezstronny badacz Białorusi. Oprócz artykułów w pismach specjalnych, wydał on, opatrzony komentarzem: «Hapona» W. Markinkiewicza i kalendarz prowincyj połudn.-zachodnich na rok 1889, zawierający wiele materiału historycznego. Dziełko, wymienione w nagłówku, jest treściwą monografią Białorusi, t. j. obzaru obecnej guberni mińskiej, witebskiej, mohylowskiej i w części wileńskiej, grodzieńskiej i smoleńskiej, pod względem geograficznym, topograficznym, geologicznym, etnograficznym i dziejowym. Praca to sumienna, źródłowa i bezpartejna, jak wszystko, co wychodzi z pod pióra pana Z. Autor między innymi wykazuje, jak Turowszczyzna dregowiczowska w wieku już XI ciążyła na sąsiedniej Polsce (str. 86, 88), a gdy później, w wieku XII, Polska osłabła wskutek podziału dziedziny Krzywoustego, kniaziowie Turowscy, straciwszy tym sposobem stałych sojuszników, upadać zaczęli w bratobójczych wojnach powstających rodów wareskich (str. 90)... W końcu dzieła znajdujemy bardzo trafne zdanie, że Litwa, jednocząc swe losy ze słowiańszczyzną krywiczansko-drehowiczanską i dalszemi dzielnicami Itusi, udzieliła owym krajom, wzamian za przyjętą od nich kulturę, swych «życiodajnych, młodych sił ducha», zabezpieczając w ten sposób rozwój połączonego państwa (str. 170). Zaznaczmy wreszcie kilka dostrzeżeń przez nas niedomówień lub niedokładności w dziele. Wzmiąwszy na str. 10 o legendzie ludowej, dotyczącej nagromadzenia wód w czasach przedhistorycznych w kotlinie dzisiejszego Polesia, autor nie mówi szerzej o podaniach w tym przedmiocie, przytoczonych przez historyków (Herodot, Dytmar, Hrabar, Czacki, Jan Potocki, Kontrym i w. in.) i geologów (Eichwald), o czem znaleźć można wiadomość obszerniejszą w «Słowniku Geograficznym». Wymieniając miejscowości, obfitujące w pokłady torfów (str. 11), pominał p. Z. wschodnie części pow. ihumeńskiego, sluckiego, nowogródzkiego i prawie cały pow. bobrujski. Pomimo jasności wykładu, autor jest nieściślym w używaniu wyrazu «Ruś», «plemie ruskie» i t. p., stosując je do słowiańszczyzny, jeszcze nie opanowanej przez waresko-rusów (str. 11); nazwa bowiem Ruś stanowiła termin państwowo-polityczny, nie zaś etnograficzny—oznaczała kraj, a nie lud. Nazwy tej można używać w znaczeniu szerszym, zaledwo począwszy od epoki ustalenia się dzielnic kniaziowsko-wareskich, powstałych na miejscu przedhistorycznych wladztw: krywiczkich, drewlańskich, drehowiczanskich, poluńskich, siewierskich i t. d. Bądź co bądź, pomimo tych drobnych usterek, witamy pracę pana Zapolskiego z uznaniem, tusząc, że młody pracownik na polu dziejznawstwa wyrobił sobie stanowisko wybitne, gdy już zapoczątkowanie odznacza się tak poważnie i sympatycznie.

Al. Jelski.

NOWOCZESNY SPIRYTYZM.

WALLACE A. O cudach i spirytyzmie nowoczesnym. Z trzeciego wydania oryginału przełożył J. K. Potocki. Warszawa, S. Lewental, 1891. Str. 360.

Ktokolwiek przyjrzy się uważnie całości życia umysłowego współczesnej ludzkości, zgodzi się, jak mniemam, że twierdzenie, jakoby życie to odznaczało się od życia epok ubiegłych jakąś «naukowością»,—jest utartym i rozpowszechnionym fałszem. Prawdą jest, że czas nasz odznacza się wielkim i wspaniałym rozwojem nauki, że w niej w ciągu lat kilkudziesięciu działo się więcej, niż dawniej w ciągu wielu wieków; prawdą jest i to, że ten rozwój nauki wprost i ubocznie (głównie ubocznie) podziałał na całą całość życia umysłowego więcej i

mniej inteligentnych mas, że nasz sposób myślenia o kwestjach teoretycznych, (o których ostatecznie w taki lub owaki sposób myśli każdy, najmniej nawet wykształcony człowiek), innym jest niż sposób myślenia naszych niebardzo nawet odległych przodków; ale aby miał być bardziej naukowym,—to zgola nieprawda. Masa inteligentna wzięła od nauki nie jej metodyczność badania i oględność rozumowania, nie jej ścisły i surowy sposób myślenia, ale kilka najczęściej źle zrozumianych twierdzeń, które mylnie uznała za należycie uwierzytelnione i wątpliwości nie ulegające wnioskowi, i twierdzeniami temi, które dla niej nabrały znaczenia dogmatów, operuje na szeroka skalę, z całą tak właściwą nieuctwu bezceremonjalnością i swobodą. Taką kursującą monetą zdawkową były przed paru dziesiątkami lat dogmaty materializmu; dziś stał się nią sceptycyzm, zasada niepoznawalności bytu transcendentnego.

Ale sceptycyzmy mogą być bardzo różne; nietylko ostateczności się stykają, ale i odwrotnie, jedna i taż sama zasada, różnie pojmowana, może prowadzić do dwóch na przeciwnych krańcach leżących ostateczności. Sceptycyzm XVIII w. prowadził do niewiary we wszystko, co się nie dało tłumaczyć na zasadzie znanych praw mechanicznych; sceptycyzm dzisiejszy—w popularnej redakcji—prowadzi nader często wprost do zabobonności.

Tak jest, do zabobonności. Jakkolwiek dziwnem się to może wydawać, niemniej prawdą jest, że wiek niesłychanych postępów w nauce i zdumiewających wynalazków technicznych jest zarazem epoką, w której panowanie zabobonu, w pospolitej, grubej, namacalnej formie, jest daleko bardziej rozpowszechnionem, niż w poprzedzającym. Mieliśmy już w ciągu bieżącego wieku mistycyzm, który, w bardzo swojego czasu rozpowszechnionej i nawet wpływowej książce Schubarta «Die Nachtseite der Dinge» (Nocna strona rzeczy), doszedł do aberacji i zбочzeń, o jakich się nie śniło mistykom średniowiecznym, który Schelling, a u nas jego uczeń, Gołuchowski, chciał wprowadzić na stałe do filozofii, który wreszcie największego z polaków doprowadził do przyjmowania i komunikowania uczniom *Collège de France* objawień, pochodzących od ducha Napoleona; mieliśmy cały szereg jasnowidzących i prorokiń, od panny Lenormand do tych, o których zdawaliśmy sprawę w «Pogadance naukowej» N-ru 2-go «Kraju» z r. b.; mieliśmy mesmeryzm, magnetyzm zwierzęcy i t. p.; dziś mamy spirytyzm, *fine fleur* zabobonu, odznaczający się od jego form poprzednich większym stopniem najczęściej naiwności, a czasem bezczelności.

Przejdźcie od sceptycyzmu do zabobonu nie jest w gruncie rzeczy bynajmniej tak trudnem, ani tak dziwnem, jak się na pierwszy rzut oka wydaje. Wystarcza odrobina nieściśłości w rozumowaniu, a o to u ludzi łatwiej, niż o wszystko inne.

Sceptyk naukowy powiada: «Za względnie pewne nie uważam nic, oprócz faktu swego istnienia, oraz naczelnych norm myślenia i postrzegania. Za naukowo, t. j. warunkowo pewne uważam to, co jest logicznie koniecznem, oraz to, co, nie przecząc normom logicznym, daje się stwierdzić doświadczalnie; o reszcie nie wiem». Sceptycyzm popularny twierdzi: «Nauka nie może dowieść niemożliwości pewnej kategorii zjawisk, zwanych cudownymi, a zatem...»; tu robi się niewytłumaczony skok; «a zatem zjawiska takie mogą mieć i rzeczywiście mają miej-

sce». Teraz rozstrzygają już tylko skłonności i upodobania osobiste sceptyka popularnego, dokąd się zwróci: do teorii jasnowidzenia i drugiego wzroku, do magnetyzmu zwierzęcego, czy do spirytyzmu, czy wreszcie, jeżeli ma dosyć inicjatywy, stworzy odrębny, nowy system.

Do spirytyzmu nakłania go energicznie i z niewątpliwym talentem A. Wallace, autor dzieła «O cudach i spirytyzmie nowoczesnym», świeżo przełożonego na język polski przez p. J. K. Potockiego. Autor naprzód polemizuje z D. Hume'em i, jak mniemam, z nauką nowoczesną, o możliwość cudów, t. j., podług jego określenia, zjawisk, każących się domyślać działania istot rozumnych nadludzkich, do których zaliczają się i duchy ludzkie, uwolnione od więzów ciała, t. j. duchy zmarłych. Jestto walka z wiatrakami, ale zarazem najmocniejsza część dzieła Wallace'a. Rzeczywiście nauka nie dowiodła—i nie dowiedzie nigdy—niemożliwości cudów; wyłącza je tylko ze swego zakresu i powiada, że za hipotezę naukową uznaje tylko twierdzenie dokładnie sprawdzalne, a za teorię naukową tylko twierdzenie, wielokrotnie sprawdzone i objaśniające dane zjawisko ze wszystkich znanych najdokładniej, najprościej i najzgodniej z normami umysłu ludzkiego. Powiada, że, kto chce tłumaczyć jakiegokolwiek zjawisko przez udział świadomy duchów zmarłych, winien: 1) wylegitymować naukowo i ustalić pojęcie ducha oddzielonego od ciała; 2) wykazać, że duch taki, jeżeli istnieje, może działać, i że to jego działanie może się objawiać w sposób dla zmysłów ludzkich dostępny; 3) dać kryterja, za pomocą których przypuszczenie jego może być sprawdzonem. Bez zadośćuczynienia tym warunkom, przypuszczenie jego jest *dowolnem* i, jako takie, nie mniej, ale i nie więcej prawdopodobnem od każdego innego, nie zawierającego w sobie sprzeczności wewnętrznej, ale dowolnego przypuszczenia, np. że grzmoty i błyskawice są skutkiem tego, że Bóg jeździ po niebie w wozie ognistym.

Następnie autor, przytaczając znaczną ilość «faktów», zaświadczonych przez wiarogodnych ludzi, usiłuje przekonać czytelnika o faktycznej rzeczywistości zjawisk, które, podług niego i jego współwyznawców, nie mogą być tłumaczone inaczej, jak przez udział istot, należących do świata duchów. Opowiada się tu o ciężkich przedmiotach (przeważnie stołach), podnoszonych do góry, lub wogóle wprawianych w ruch bez widocznego udziału jakiegokolwiek siły mechanicznej, o pozbawionych również widocznej przyczyny naturalnej stukach i hałasach, o dawanych przez duchy odpowiedziach na piśmie na zadawane im pytania, o zjawiskach, zaliczanych przez należących do innej sekty amatorów cudowności do kategorii jasnowidzenia, a więc o widzeniu na niezwykłe odległości, (np. z Ameryki tego, co się dzieje w Europie), o czytaniu zamkniętych książek i listów, o mówieniu nieznanymi językami i t. p.; wreszcie o zjawianiu się duchów w kształtach widomych i o ich fotografiach. Ta część dzieła Wallace'a słabszą jest znacznie od poprzedzającej; słabszą naprzód dla tego, że fakty, któreby mogły być bardziej od innych przekonywającymi, jak np. zjawianie się duchów osób umarłych lub żywych (sobowtórów?) w kształtach widomych, zawsze miały miejsce w obecności bardzo małej ilości osób i w warunkach, bardzo osłabiających wiarę w ich rzeczywistość; np. duch jakiejś pani zjawiał się widzom w kształtach, podobnych do kształtów jej

ciała, tylko subtelniejszych, podczas kiedy owa pani znajdowała się związana w drugim pokoju, ale tylko pod warunkiem, że do pokoju, w którym znajdowało się związane *medium*, przez czas trwania zjawiska nie mógł nikt wchodzić; po jego ukończeniu widzowie znajdowali *medium* związane w pozycji, w której je zostawili. W zwykłych warunkach i wobec liczniejszej publiczności duchy ograniczały się zwykle do produkcji prostszych i mniej zdumiewających: do pukania, poruszania stołów, pisania ręką *medjów* odpowiedzi na zadawane pytania i t. p. Godnym też jest uwagi, że takąż samą, albo i większą abstynencją okazywały zawsze, ilekroć na seanse zjawiał się ktoś ze sceptycznie usposobionych ludzi nauki, np. Tyndall, Lewes, Wundt, tak że Wallace'owi pozostało tylko żałować, że Tyndall, straciwszy cierpliwość na kilku pierwszych próbach, które wydały najmarniejsze rezultaty, nie chodził już na dalsze, na których, jak autor zapewnia, niewątpliwie miałyby miejsce rzeczy nader ciekawe i dziwne. I tak ciągle, «cudowność» produkowanych przez duchy zjawisk okazuje się wprost proporcjonalną do tajemniczości warunków i otoczenia, i odwrotnie proporcjonalną do ilości obecnej przy nich postronnej publiczności.

Drugim słabym punktem tej części dzieła Wallace'a jest brak należytego pojmania tego, co się nazywa naukowo stwierdzonym faktem. Autor powołuje się ciągle na świadectwa osób wiarogodnych, ludzi uczciwych i nie cierpiących umysłowo. Proszę teraz zważyć różnicę pomiędzy «faktem», że sędzia Edmonds lub sire Robert Dal Owen widzieli ciężkie przedmioty, podnoszone bez udziału widocznej siły mechanicznej, a «faktem», że dwie części wodoru w połączeniu chemicznym z jedną częścią tlenu dają wodę. Ten drugi «fakt» oznacza, nie że pewna ilość wiarogodnych osób widziała, jak wodor, łącząc się z tlenem, daje wodę, ale że *każdy* człowiek *zawsze*, ilekroć wprowadzi dwie części wodoru w związek chemiczny z jedną częścią tlenu, otrzyma wodę. Ten charakter sprawdzalności powszechnej ma wszystko to, co nauka za «fakt» uznaje. Wszelki, przez jakiegokolwiek uczonego dokonany eksperyment, może być powtórzonym przez każdego i zawsze, o ile dokonany będzie przy wszystkich potrzebnych warunkach, z jednakowym skutkiem. Tego charakteru sprawdzalności powszechnej zjawiska, których świadkami lub sprawcami są spirytyści, nie mają wcale; warunki, przy których mają miejsce, są zawsze w mniejszym lub większym stopniu wyjątkowymi. To też są one faktami nie powszechnymi, lecz szczegółowymi, w rodzaju rozmaitych «objawień», które dziś, jak zawsze, miewa pewna ilość osób, których faktyczność (subiektywna) najmniejszej nie ulega wątpliwości, a które winny być i są przedmiotem nauki (psychologii), ale nie nadto.

Marjan Massonius.

(DOK. NAST.)

## W kwestji stosunku między plantatorami i cukrowniami.

Artykuł p. Żegoty w N-rze 14, oraz redakcyjne omówienie w tymże numerze kwestji stosunków między plantatorami buraków i cukrowniami wywołały dość żywe zainteresowanie w odnośnych sferach, o czem świadczą dość liczne odezwy na-

szych czytelników, z których dwie poniżej zamieszczamy. Pierwsza należy do autora o nazwisku, cieszącym się niepospolitem wzięciem i powagą w sferach cukrowniczych, druga do niemniej znanego plantatora. Nie mamy naturalnie zamiaru przesądzać, który z autorów ma rację zupełną, to pewna wszakże, że, jeżeli stosunek ten, a raczej jego ciemne strony, są wynikiem przyczyn ogólniejszych, a nie osobistych czynników, jak to słusznie podnosi p. L., to jednak zarządzenie takowym, naturalnie nie w drodze interwencji rządowej, jak chce p. K. G., nie przekracza praktycznej kompetencji sfer cukrowniczych i plantatorskich. Zamieszczając poniższe i inne głosy w tej doniesłej kwestji, sądzymy, że przyczynimy się do wyświecenia jej wszechstronnego i do dostarczenia konkretnych wskazań, w myśl których ważna ta dla prowincyj południowo-zachodnich sprawa ułożyć się może.

I.

Z Podola, w kwietniu.

Chociaż redakcja odparła na niektóre zarzuty, uczynione cukrownikom przez pana Żegotę w N-rze 14 «Kraju», pozwałam sobie jednak napisać tu jeszcze słów kilka w tym przedmiocie. Autor altowiem artykułu, p. Ż., ubolewając nad smutnym stanem dzierżawców w naszym kraju, szuka winowajców i znajduje ich, moim zdaniem, niesłusznie, w cukrownikach i właścicielach ziemskich. Przyczyn obecnego smutnego położenia dzierżawców szukać należy daleko głębiej; spowodowanym jest ono przez zastój powszechny z przyczyny kapitalistycznego ustroju naszej cywilizacji, spotęgowanego jeszcze w naszym kraju specjalnymi okolicznościami. Ustrój ten zarówno gnębi nie tylko dzierżawców, ale wogóle wszelką pracę, tak około roli, jak i około przemysłu, i krępuje energję i przedsiębiorczość jednostek; stan ten dzierżawców jest jednym z objawów społecznej walki pracy z kapitalistycznym próżniactwem, która w całej Europie już się rozwinęła, a obecnie nawet i u nas, w kraju, ani przeludnionym, ani tak bardzo przemysłowym, się zarysowuje. Użyłem umyślnie wyrażenia: walka pracy z kapitalistycznym próżniactwem, nie zaś utartego frazesu: walka pracy z kapitałem, dlatego, że kapitał pracujący nie tylko nie gnębi pracy, ale przeciwnie, nawet ją wspiera. Z doświadczenia wiem, że kapitalista, nawet bardzo bogaty, jeżeli sam pracuje, albo trzyma kapitały w przedsiębiorstwach przemysłowych, rozumie zawsze położenie pracującego i umie cudzą pracę ocenić; przeciwnie, kapitalista-próżniak, choćby nawet niewielki miał kapitał, w swoim egoizmie cudzej pracy nie ceni i wyzyskuje swe położenie. Wiadomo zresztą, że najprzykrzejszymi wierzycielami są drobni właściciele kapitałów po wsiach i małych miasteczkach; nie mówię tu specjalnie o żydach na prowincji, którzy obecnie są już w tak strasznej nędzy, że nikomu szkodzić nie mogą, ale są u nas po wsiach wzbogaceni włościanie, szlachetnie zagonowi i inni, którzy, co do pobieranych procentów, niejednego jeszcze żyda nauczyćby mogli. Dałoby się to usunąć nie prawami wyjątkowymi, lecz instytucjami kredytowymi po miasteczkach.

Przechodząc do rzeczy, nie mogę się zgodzić na zarzut, zrobiony przez pana Żegotę cukrownikom, że wyzyskują plantatorów, a sami świetnie robią interesy. Pamiętać należy, że cukrownictwo przeszło bardzo niebezpieczne przesilenie, w którym o mało że samo nie zginęło i nie pociągnęło za sobą wielu rolników; że niektóre cukrownie, posiadające kapitały i produkujące w pomyślnych warunkach i według wymagań techniki, dają dobre dywidendy, — nie należy ztąd wnosić, że wszystkie fabryki cukrowe tak świetnie stoją; są jeszcze takie, zwłaszcza odłużone, które dotąd z niebezpieczeństwa nie wyszły. Cukrownik, jak wszelki przedsiębiorca, a nawet większy przemysłowo gospodarujący właściciel ziemski, nie może dla filantropji bytu swego ryzykować; musi on mieć większy procent od włożonych pieniędzy, niż zwyczajny rolnik lub włościanin,

gospodarujący na małej przestrzeni, bo większe daleko ryzyko ponosi; musi mieć zapasy i kapitały, aby przebywać nadarzające się niepowodzenia.

Przed czterema laty wszystkie niemal cukrownie w naszym kraju pracowały ze stratą, pomimo to musiały dotrzymać umów z plantatorami, musiały płacić za buraki, za opał i należności służbie.

Usunawszy uormowaniem produkcji cukru niebezpieczeństwo, wiele fabryk obecnie nie tylko nie zmniejsza plantacji buraków, lecz je powiększa, dlatego, aby przy zwiększonym przetworze zniżyć koszt produkcji, przez co cukier nasz, jeżeli nie z wielkim zyskiem, to przynajmniej bez straty, będzie mógł konkurować na rynkach zagranicznych, a zarobek na cukrze, w kraju sprzedanym, znacznie się powiększy. Powoli zapewne wszystkie fabryki będą mogły zwiększyć plantacje buraków, a może nawet powstaną wiele nowych fabryk, bo już i obecnie kilka cukrowni zamkniętych nanowo w ruch wchodzi w naszym kraju.

Drugi zarzut pana Żegoty dotyczy właścicieli ziemskich, wyzyskujących jakoby dzierżawców i biorących strasznie wygórowane tenuty. Pominawszy okoliczność, że z artykułu w «Kraju» niewiadomo, czy ceny dzierżawne podane są za mórg, czy za dziesięcinę, a cena rs. 20 nawet za dziesięcinę mogła być tylko wyjątkową za jakieś karczunki pod basztany, niziny pod kapustniska, lub tym podobne, zauważyć trzeba, że tenuty znacznie wyższe od naszych placą się w sąsiedniej Galicji, gdzie ziemia ma swoją właściwą cenę, i gdzie komunikacje są daleko lepsze od naszych. U nas właściwie wolnych tranzakcyj na ziemię nie ma, a ztąd niema też miarodajnej ceny, a ceny majątków, idących do działów, są po większej części fantastyczne, zazwyczaj wygórowane, spowodowane sentymentalnym naszem przywiązaniem do ziemi i urokiem otaczającym jeszcze tytuł właściciela ziemskiego. Obecne pokolenie właścicieli ziemskich posiada swe majątki bądź ze spadku, bądź z działów rodzinnych i otrzymało je w pewnej cenie, jak wyżej powiedziano, trudnej do oznaczenia, często z uciążliwymi splotami, gdy ich już dalej dzielić nie można było. Płacąc do niedawna 8% od długów prywatnych bez amortyzacji, a i teraz jeszcze 7 1/2% od długów bankowych, muszą właściciele ziemscy, jeżeli nie chcą oczywiście tracić, brać odpowiedzialność za swe majątki. Położenie właściciela ziemskiego bez kapitału, równie, jak i dzierżawcy, nie jest do pozazdroszczenia: jeżeli sam gospodaruje, to często jest tylko tytularnym właścicielem swego majątku, a w rzeczywistości parobkiem swoich wierzycieli; dla uniknięcia tego, wielu, jak może, oddaje własne majątki w dzierżawę, a idzie na ekonomów i rządców do bogatszych; pozostaje im jeszcze czuwanie nad swymi lasami, arendami, jeżeli są, ujadanie się z wórcami w grunty sąsiadami i odpowiedzialność przed władzami, — kłopoty i koszta, których nie zna dzierżawca. Chcąc, samemu porządnie gospodarować, musi właściciel ziemski, często bez kapitału obrotowego, nie zważając, czy jest urodzaj lub go niema, czy znalazł kupca na swe produkty lub nie znalazł, zapłacić podatki, wypłacić służbie, wykarmić inwentarz, kupić narzędzia. Pod tym względem położenie dzierżawcy z małym kapitałem obrotowym jest daleko wygodniejsze od położenia właściciela, gospodarującego bez takiego.

Kilka tych uwag posyłam do «Kraju», nie w chęci polemizowania z panem Żegotą, ale dla wykazania czytelnikom, że, nie chcąc walki o byt zajetrzać, trzeba umieć się postawić na cudzem stanowisku, aby bezstronnie rozmaite zagadnienia rozstrzygnąć.

L.

II.

Z gub. kijowskiej.

Przeczytawszy w N-rze 14 «Kraju» artykuł wstępny a także odnośne omówienie tej kwestji w «Z tygodnia», przyszedłem do przekonania, że tak autor pierwszego, jak i Sz. Red. nie są wtajemniczeni w «prywatne głębie» stosunków fabryk z plantatorami, ponieważ, jako najlepszy środek wyjścia z tego fatalnego położenia wyzysku, proponuje pierwszy







## KRONIKA LITERACKA I ARTYSTYCZNA.

Znany historyk, prof. Ryszard Roeppeł, członek krakowskiej akademii umiejętności, senior fakultetu filozoficznego uniwersytetu wrocławskiego, obchodził przedwczoraj w Wrocławiu swój 50-letni jubileusz, jako akademicki nauczyciel przy *Alma mater Viadrina*. Mianowany bowiem został zaraz po napisaniu pierwszego tomu swej *Geschichte Polens* w maju r. 1841 nadzwyczajnym profesorem historii przy uniwersytecie wrocławskim, przy którym odtąd pozostaje i którego także jest reprezentantem od r. 1877 w pruskiej izbie panów. Z ramienia i w imieniu ministra oświecenia hr. Zedlitz'a i kuratora uniwersytetu, naczelnego prezesa Szlązka, Seydewitz'a, składał mu życzenia tajny radca regencyjny Frankenberg i goręczył mu order czerwonego orła II klasy w liściach laurowych. Dalej składali mu życzenia: Senat akademicki z rektorem na czele, nadburmistrz i rada miejska Wrocławia, studenci, reprezentanci duchowieństwa katolickiego; zewsząd nadchodziły telegramy gratulacyjne. Jubilat, mimo 83 lat, cieszy się jeszcze rześkim zdrowiem.

Wyprawę do strefy lodowej przedsięwziął Frithjof Nansen. Na wiosnę w r. 1892 uda się on przez cieśninę Behring'a na okręcie do bieguna północnego i zabierze ze sobą balon, który, przyczepiony do przedniego masztu okrętu, wzniesie się na 500 metrów. Tym balonem Nansen udawać się będzie na rekonesans, zbada z wysokości lodowce, aby odpowiednio wybrać kierunek dalszej drogi. Balon ten będzie zawierał 250 metrów kub. gazu, a zdolny będzie udźwignąć ciężar 275 kłgr. Nansen zabierze ze sobą do balonu, którym się wzniesie sam, wszelkie narzędzia obserwacyjne, oraz potrzebny gaz w stanie zgęszczonym w cylindrach stalowych.

## ECHA ZACHODNIE.

Poznań, 31 maja.

[Sprawa szkolna].

U nas teraz na porządku dziennym sprawa szkolna, sprawa prywatnej nauki języka polskiego w publicznych szkołach elementarnych. Różne były i są zapatrywania na doniosłość rozporządzenia ministerjalnego, zezwalającego na tę formę nauki. Pesymiści zaraz po ogłoszeniu rozporządzenia wynaleźli, że ulga w niem zawarta jest bardzo małą, niknącą, nie niewartą. Była nawet chwila, że się przesadzano w mędrkowaniu nad trudnościami sprawy i więcej mówiono o trudnościach tej nauki, jak o sposobach wyzyskania drobnej ulgi na naszą korzyść. Ale ostatecznie zdrowy sens wziął górę i, na pociechę naszą powiedzieć można, dość powszechnie na różne sposoby wzięto się do dzieła. Nie musi to być tak trudna sprawa, jak sobie wyobrażano, bo w niektórych miejscach, bez huku i puku, praktycznie wzięto się do rzeczy i—jak pisał w gazetach—już teraz prywatna nauka w szkole i przez nauczycieli się udziela. W innych miejscach jeszcze radzą, wycupają, ale jest nadzieja, że i tam przecież przejdą do czynu. Z największą dla sprawy tej jest korzyścią, że duchowieństwo parafjalne może się nią zająć i zajmują się gorliwie. W Poznaniu samym proboszczowie stanęli na czele ruchu, i zdaje się, że tak gorliwie hodowane na bruku poznańskim warcholstwo, wobec powagi władzy duchownej, nie zdoła sprawy skrzywić i rozbić jej organicznego rozwoju. Na chęciach ku temu by nie zbywało, ale silna dłoń powagi i władzy duchownej, miejmy nadzieję, że pokona wszelkie trudności. Wczoraj się właśnie odbył wiec pod wodzą ks. dziekana Wołińskiego, a chociaż sala bazarowa zapelnioną była po brzegi publicznością z najrozmaitszych sfer, wszystko poszło najspokojniejszym porządkiem. Jestto dowód najlepszy, że społeczeństwo tutejsze jest

zdrowe i rozumne, i samo z siebie niezdolne do burd, do jakich na zebraniach poznańskich przywykliśmy. Burdy te były zawsze tylko wytworem takich lub owakich warcholów i podżegaczy nielicznych. Skoro niema podmuchu do agitacji, i u nas tłumy słuchają rozsądku i światłej zyczliwości, idą za głosem powagi.

W Poznaniu tedy postanowiono, że główną opiekę nad prywatną nauką języka polskiego w szkołach obejmą proboszczowie, a ci dobrać sobie do pomocy gorliwych i chętnych obywateli. Zadanie jest niełatwe, bo chodzi o zorganizowanie nauki dla 4,000 dzieci, przeważnie z najbiedniejszych rodzin. Koszta obliczyć można śmiało na 8—10,000 marek rocznie, które drogą składek zebrać będzie trzeba, bo władza w repartycję ciężarów nie będzie się chciała wdawać, ani też u nas niema wielkiej ochoty ku temu sposobowi finansowania sprawy. Sądzą tu jednak, że właśnie za powagą i sprawą władz parafjalnych fundusze odnośnie się zbiorą i zbierać będą stale. Są i tacy, którzy narazie spodziewają się pożądanego skutku, ale nie wierzą w trwałość usiłowań. Mówca świecki, który na wiecu przemawiał, zaklinał na wszystkie świętości i przestrzegał, żebyśmy nie unosili się, jak zwykle, gorliwością chwilową, która gasnąć u nas zwykła, jak zapałka.

Zaklęcia te były bardzo właściwe, bo rzeczywiście w charakterze naszym zwykle w parze chodzi gorączkowość z niestałością. Trzeba zatem unikać wszystkiego, co się przyczynia do podniecania tak fatalnych przywar charakteru naszego. A właśnie ten sam mówca najczęściej przyczynia się do zachwaszczania charakteru społeczeństwa w tym kierunku.

W pewnych kołach naszych o niczem nie myślą, tylko o wynajdywaniu coraz nowych fajerwerków, o nakładaniu na społeczeństwo coraz nowych ciężarów, do których w wielu razach nie dorosło, a zaledwie się jedna rzecz rozpoczęła na papierze, już się uwagę i ofiarność publiczności odwraca do coraz nowych przedsięwzięć i zachcianek dla «popularności». Niech tam sobie wszystko marnieje i chroma z kolei, byle coraz coś nowego można zapisać na wokandzie historii społecznej bliżej. Czy tak będzie teraz i ze szkołą, niewiadomo. Zależać to będzie od naczelnej opieki, czy się opanować pozwoli gorączkowym a pozbawionym stateczności żywiołom.

Bądź co bądź, usiłowania nasze w kierunku pracy organicznej zyskały w sprawie szkolnej bardzo poważnego współzawodnika nowego. Byłoby wielkim błędem, gdyby ciężar finansowy tej sprawy najłatwiejszym, a tak powszechnie ulubionym sposobem, zwałić chciano na barki nielicznego zastępu ofiarnej publiczności, który ponosi  $\frac{3}{4}$  wszystkich naszych ciężarów publicznych. Trzeba się koniecznie starać o to, żeby główna część ciężaru tego ponoszona była przez tych, którzy korzystać będą z nowego urządzenia. Jeżeli się to uda w całości, lub przynajmniej w pewnej mierze, dopiero się wykaże w całej pełni doniosłość «drobnej ulgi». Bo nietylko większe masy dzieci nauczą się ojczystego języka, ale masy ludu poczują się do obywatelskiego obowiązku. Prywatna nauka dzieci stanie się zarazem szkołą dla społeczeństwa.

Rozmawiając z żydem o doniosłości nowego reskryptu, starałem się przekonać go o nicości zrobionego dla nas ustępstwa. A on na to: wy polacy jesteście zbyt pochłopi do przesady. Dać wam wiele, to mówicie, że to mało; dać mało, mówicie, że to nic. Trzeba brać rzeczy, jak są i

korzystać ze wszystkiego. My żydzi, także prywatnymi środkami starać się musimy o zaspokojenie potrzeb naszego wyznania i naszego języka rytualnego, i chętnie ciężary te ponosimy, bo to utrzymuje naszą odrębność, daleko więcej zagrożoną, jak wasza. Gdybyście nie potrafili korzystać z małej ulgi, dalibyście sobie najgorsze świadectwo. Tak, odparłem, ale wy jesteście bogaci, a my jesteśmy biedni. Tak, rzecze znów on, ale nas jest mało, a u was są masy, trzeba je tylko pociągnąć do solidarności—nie przez czcze frazesy, lecz rzetelną pracę.

Ot w tem cała sztuka, i gdyby reskrypt szkolny pobudził nasze masy do tej solidarności, należałoby datę jego złotem literami zapisać w współczesnej historii naszej. Mamy wóz i przewóz, wystawieni jesteśmy na wielką próbę. Bez mędrkowania i wynajdywania zmyślonych częstokroć trudności wziąć się powinniśmy do dzieła praktycznie, a skoro zaimponujemy rządowi dbałością naszą rzeczywistą o język nasz, chcąc nie chcąc będzie musiał przejąć i sprawę nauki polskiego języka pod opiekę przymusu szkolnego.

Tymczasem spotykać się będziemy, naturalnie, z różnymi objawami niechęci, u niższych zwłaszcza władz, jakoto mianowicie u powiatowych inspektorów szkolnych ze szkoły bismarkowsko-gosslerowskiej. Jak gazety donoszą, różne ci panowie już wynajdują kruczki, żeby nam sprawę utrudnić. Ale też nie wszystko, co gazety donoszą, zgodne jest z prawdą. Otóż w pewnym powiecie donoszono, że nauczyciele nie chcą się podjąć nauki, bo się obawiają inspektora, znanego polakożercy. Bardzo to brzmiało prawdopodobnie. Tym czasem miałem sposobność widzieć się w tymże powiecie z nauczycielem elementarnym, którego natychmiast zainterpelowałem w tej sprawie, a mianowicie, jakie stanowisko zajmuje pan inspektor? Najlepsze w świecie, była odpowiedź! Nauczyciele dopytywali się u niego, czy w razie, jeżeli zrobią podanie o pozwolenie prywatnej nauki polskiej, nie będzie ich następnie władza szykanowała? Bynajmniej, odparł pan inspektor, władza musi respektować reskrypt ministra, a co do mnie, dodał mniemany polakożerca, cieszę się, że rzeczy taki obrót wzięły, jak zawsze przepowiadałem; bo stosunki nasze naukowe po szkołach elementarnych są niemożliwe. A to, dodał znacząco, co dziś mamy, jest tylko początkiem.

Wewnętrznie te nie przeszkodziły jednak, że mimo to, jak znów donoszą gazety, tenże inspektor już nie przeszkadza wprawdzie zasadniczo nauce, ale niby to w interesie nauki wogóle stara się obciążyć liczbę godzin polskiego języka.

Zapewne najbliższy czas przyniesie nam więcej nowin z tego pola. Dla charakterystyki, jak najrozmaitszemi drogami starają się u nas rozwiązywać i rozcinać ten nowy węzeł gordyjski, niech posłuży następujący szczegół. Było to na wsi, pytam sąsiada, mającego we wsi szkołę: A cóż, panie dobrodzieju, jakże tam z polską nauką? A no, odpowie szlachcic, będzie, bez huku, puku, bez wieców i krzykactwa. Będzie, odparłem, to pięknie, ale kto zapłaci? O to u nas niewielki kłopot. Dałem nauczycielowi mórg roli pod kartofle, za to będzie uczył dzieci z mojej wsi, a reszta niech także radzi o sobie. Abecadło nie pieczone gołąbki.

W sprawie posła ks. d-ra Jażdżewskiego były w gazetach osobiste oświadczenia jego samego i prezesa Czarlińskiego. Niekoniecznie one zaspokoili opinię. Słusznie twierdzili panowie ci, że w Kole

nie zapadła formalna uchwała, ograniczająca zgóry wystąpienie posła Jazdzewskiego, bo nikt nie przypuszczał, że takiej uchwały formalnej potrzeba tam, gdzie dotąd wymiana zdań i objawienie sentymentu wystarczyło, żeby utrzymać solidarność. Motyw zaś, którym się poseł ks. J. powodował w wystąpieniu tem, znikąd dotąd nie doznał zaprzeczenia.

To też «Goniec», dobrowolny organ polityki ks. J., tryumfuje i woła w każdym numerze: «Polityka ugodowa wzięła w łeb». To jest naturalnie przesada taktyczna, ale faktem jest, że wiele rzeczy nas nie dojdzie, które byłyby doszły niewątpliwie. Takie zawsze bywają owoce krzykackiej polityki.

«Germania» zapewnia, że w pierwszym rzędzie sprawa arcybiskupia zabagniła się gruntownie. Jedni mówią, że i bez tego nie byłaby się rozwiązała w sensie dla nas korzystnym, inni utrzymują napewno, że już była podpisana, ale wobec tryumfów «kopanej otchłani», w otchłan wpadła.

Domarat.

Wiedeń, 27 maja.

[Budżetowe żądania Koła polskiego. Pomnożenie szkół średnich w Galicji. Zgodna działalność posłów polskich i rusińskich w wydziale budżetowym. Zbliżenie polsko-niemieckie. Liczba polaków mieszkających w Wiedniu, wedle ostatniego spisu ludności. «Dom polski» w Wiedniu].

△ Koło polskie zajmowało się na ostatnich kilku posiedzeniach prawie wyłącznie sprawą budżetu, nad którym obecnie izbowy wydział obraduje. Żądania Koła, odnoszące się do budżetu, są bardzo skromne. Nie podniesiono bowiem jako żądania żadnej ze spraw ważniejszych, jakoto: decentralizacji kolei państwowych lub regulacji rzek galicyjskich na większe rozmiary, a nawet nie domagano się wstawienia w budżet tegoroczny kwoty, potrzebnej na utworzenie wydziału lekarskiego przy wszechnicy we Lwowie, chociaż rząd obiecał utworzenie tego wydziału już w nadchodzącym roku szkolnym. Z obietnicy tej jednak nateraz nie już nie będzie, ponieważ w celu jej urzeczywistnienia potrzeba było koniecznie wyznaczyć w budżecie odpowiedni fundusz, czego rząd nie uczynił, a z czem Koło przez swe milczenie zgodziło się. Co do szkół średnich, domaga się Koło polskie ich pomnożenia w Galicji, która ze wszystkich krajów koronnych najbardziej jest upośledzoną pod tym względem. Narazie chodzi o utworzenie piątego gimnazjum we Lwowie i czwartego gimnazjum w Krakowie lub Podgórzu. Potrzebę pomnożenia szkół średnich w Galicji uznał nawet sprawozdawca wydziału budżetowego, poseł niemieckiej lewicy, dr. Beer, a rząd przez usta p. Gautscha, ministra oświaty, obiecał dwa te gimnazja utworzyć. Jednakże doświadczenie nie każe ufać zbyt przyrzeczeniom pana Gautscha, który zawsze okazuje «dobre chęci», lecz rzadko kiedy takowym nadaje czynny wyraz. W sprawie gimnazjum krakowskiego toczą się już od dłuższego czasu rokowania z gminą krakowską, które jednak dotychczas nie doprowadziły jeszcze do żadnego skutku. Poseł rusiński, Romańczuk podniósł w wydziale budżetowym potrzebę utworzenia rusińskiego gimnazjum we wschodniej Galicji. Koło polskie popiera to żądanie, tylko rzecznik Koła, p. Madejski zastrzegł się w wymienionym wydziale przeciwko temu, żeby o języku wykładowym mającego się utworzyć gimnazjum miała orzekać rada państwa, skoro prawo to przysługuje sejmowi krajowemu. P. Romańczuk, jako zwolennik krajowego samorządu, zgodził się na to, a tym sposobem sprawę szkół w Galicji prowadziło Koło polskie w budżetowym wydziale zgodnie z klubem rusińskim. Zresztą traktowano odnośnie do budżetu same drobniejsze sprawy, które szerszego nie przedstawiają interesu. W wydziale budżetowym, gdzie chwilowo leży punkt ciężkości akcji parlamentarnej, panuje zgoda i harmonja pomiędzy polskimi członkami tego wydziału a przedstawicielami zjednoczonej lewicy. Większość, złożona z Koła polskiego i lewicy, istnieje już

de facto w tym wydziale i funkcjonuje prawidłowo, podczas kiedy młodocześni, a w części słowency z klubu Hohenwarta, tworzą opozycję. Wogóle da się powiedzieć, że zbliżenie pomiędzy Kołem a lewicą zrobiło ostatnimi czasy znaczne postępy, a tak samo polepszył się stosunek pomiędzy lewicą a rządem. Zwrot ten stanowczy datuje od czasu ubicia sprawy adresowej—«holdem», co w każdym razie oznaczało wielkie zwycięstwo lewicy kosztem parlamentarizmu wogóle. Teraz już zdaje się nie podlegać wątpliwości, że utworzy się czwarta i stała większość parlamentarna z Koła polskiego i lewicy, podczas kiedy młodocześni należeć będą do skrajnej opozycji.

Ostatni spis ludności miasta Wiednia podaje liczbę mieszkających w Wiedniu polaków na 2,300 dusz. Nie wahamy się wobec tego twierdzić, że liczba ta jest dowolnie sfałszowana, podobnie jak liczba mieszkających w Wiedniu Czechów, których jest tu w rzeczywistości około trzykroćtysięcy, a których liczbę ostatni spis ludności podaje na 63,000. Fałszowanie to dzieje się z powodu, że w rubrykach spisowych niema «narodowości, ani też «języka ojczystego», lecz jest natomiast tak zwane «*umgangssprache*», t. j. język obcowania. Naturalnie, że w mieście niemieckim jest językiem obcowania, powszedniej rozmowy dla wszystkich, którzy nie tworzą czysto polskiej lub czeskiej rodziny, język niemiecki. Tak też tłómaczyli tę rubrykę polakom, Czechom i innym słowianom urzędnicy wiedeńskiego magistratu, a wiadome są nawet liczne wypadki, w których ci urzędnicy dowolnie wykreślali «*polnisch*» albo «*czechisch*» i pisali bez ogródki «*deutsch*». Tym sposobem umniejszyli liczbę polaków niemal do śmieszności, gdyż jest ich tu co najmniej dziesięć razy więcej. Przy tej szacherce narodowo-niemieckiej trudno jest obliczyć rzeczywistą liczbę tańszej kolonii polskiej. Jestto tylko możliwem na podstawie rubryki przynależności do poszczególnych krajów koronnych, np. w ten sposób, jeśli się weźmie za podstawę liczbę przynależących do Galicji, którzy w Wiedniu mieszkają, z uwzględnieniem przypadających pod tę samą rubrykę rusinów i tych żydów, którzy przyznają się do narodowości niemieckiej. Liczba galicjanów, mieszkających w Wiedniu, wynosi conajmniej 30,000. Ponieważ dotychczas dokładnej statystyki ostatniego spisu ludności jeszcze niema, więc też i naszego obliczenia polaków w przybliżeniu czynić nie możemy. Dodac jednak trzeba, że w Wiedniu jest dużo polaków, przynależnych do Wiednia, do Szlązka, Poznańskiego, Bukowiny i Królestwa polskiego, tak że liczba tych ostatnich z pewnością równoważy to, co tytułem rusinów i niemieckich żydów z liczby przynależnych do Galicji, a mieszkających w Wiedniu, odliczyć trzeba, tak że ostatecznie liczbę tychże przynależnych można mniej więcej uważać jako liczbę polaków, mieszkających w Wiedniu. Nie omieszkamy podać jej, jak tylko będzie ogłoszona.

Z inicjatywy «Ogniska» zawiązał się tu komitet, do którego składu weszli przedstawiciele innych tutajjszych polskich stowarzyszeń, dla budowy «domu polskiego» w Wiedniu. Potrzebę takiego domu podnosiliśmy przedtem kilkakrotnie. «Ognisku» zaś należy uznanie, że uczyniło pierwszy krok ku urzeczywistnieniu tej pięknej myśli. Nie wątpimy, że zarówno «Biblioteka polska», jakoteż i «Przytulisko polskie» udzielił usiłowanie «Ogniska» jaknajgorliwszego poparcia. Dotychczas jednak tylko «Zgoda» wysłała swoich przedstawicieli do komitetu.

Mariusz.

Lwów, 28 maja.

[Nowy rok działalności «Kółek rolniczych». Przemysł galicyjski, polityka rządu i opinja komisji krajowej. Miejscowy komitet wykonawczy fundacji hirszowskiej. Spisek producentów pieczywa. Reforma czasu kolejowego i zasługi naszego rodaka. Czy wygramy Morskie Oko? Hold Lwowa dyrektorowi Zimiej].

△ Mniej więcej równocześnie z chwilą, w której list ten ukaże się na szpaltach pisma waszego, rozpoczną w Tarnowie galicyjskie «Kółka rolnicze» ósme walne

zgromadzenie swoich członków. Pora więc rzucić okiem na zamknięty właśnie rok ich działalności, działalności instytucji, jak już przez lat kilka zaznaczałem, jednej z najdonioślejszych w naszym kraju, boć mającej przecie pracować nad podniesieniem dobrobytu, oświaty i moralności ludu, czyli nad rozbudzeniem do życia drzemającej u nas jeszcze pod względem obywatelskim masy społecznej. Radością więc szczerą witać należy fakt bardzo widoczny, iż Towarzystwo o tak wzniosłych i pożytecznych celach, nietylko systematycznie się rozwija, ale nawet w tym rozwoju czyni stosunkowo do lat postępy w progresji geometrycznej; ostatni rok mianowicie rezultatem swym świetnie zamienia poprzednie; gdy wraz z niemi przybywało nowych «Kółek» po dwadzieścia kilka, rok ubiegły wykazuje ich 121, obejmujących 158 gmin i 8,105 świeżych członków; dzisiaj zatem mamy razem 607 «Kółek» o 27,203 członkach w 877 gminach. Do tego wliczyć należy 4 członków-założycieli i 245 wspierających. Z każdym nowem «Kółkiem» przybyła czytelnia; wszystkie one posiadają obecnie 32,794 książek i przeciętnie po 4—10 czasopism; nadto wiele «Kółek» potworzyło sobie biblioteczki większej wartości, gdyż zamiłowanie do lektury, wedle sprawozdania instytucji, ciągle wzrasta. Zarząd główny w ciągu całej swej akcji sprawdził dla «Kółek» maszyny i narzędzi rolniczych, tudzież nasion pastewnych zbożowych i ogrodowych na sumę 76,101 złr., a przeprowadzone przezeń stałe lustracje gospodarstw włościańskich, wydały już sporo dodatnich owoców; lustracje te odbywają się dwa razy do roku, aby dawać przedewszystkiem ogólny pogląd na stosunki gospodarskie w odnośnej okolicy i wskazywać odrębne jej właściwości, a ludowi udzielać potrzebnych rad i nauk. Z najważniejszych działań instytucji, tylko sprawa sklepików wiejskich, mających wyrwać handel z rąk spekulantów żydowskich, toczy się powoli, gdyż brak niestety koniecznych ku temu funduszy. Może pożyczka 15,000 złr., przez sejm uchwalona, zdoła i tu pomyślnego dokonać zwrotu. Natomiast wiele przedsiębiorstw z zakresu przemysłu, stosowanego do lokalnych warunków, prowadziły już «Kółka» na własny rachunek, również wydzierżawiły, po wykupnie przez kraj, wiele propinacji dla ochrony ludu od zdemoralizowania. Do pocieszających objawów musimy dalej wciągnąć fakt, iż włościanstwo poczyna się coraz chętniej i liczniej asekurować w krakowskiem Towarzystwie, w roku bowiem 1890 przystąpiło do tego 202 «Kółek», a 2,514 członków, na sumę 1,045,657 złr.; niemniej prosperuje myśl zakładania ochotniczych straży pożarnych, których dotąd jest 48. Stały rozwój instytucji skłonił zarząd główny do podjęcia wydawnictwa własnego i tym sposobem «Kółka rolnicze» mają dziś własny organ p. n. «Przewodnik», powołany ku temu, by ogół i władze obznajmiał z całym ruchem i działalnością Towarzystwa. «Przewodnik» wychodzi co miesiąc w objętości 2 arkuszy druku, a ponieważ roczna prenumerata kosztuje 1 złr., więc za bajecznie niską cenę daje instytucja ludowi 24 arkusze publikacji bardzo pożytecznej, bardzo sumiennie i ze znajomością rzeczy redagowanej przez zasłużonego wobec «Kółek» p. Ludwika Zielonkę. Daj Boże, byśmy chlubny dziś obraz obywatelskiej pracy nad galicyjskiem włościanstwem mogli coroku dopełniać równie pomyślnymi szczegółami.

Ważny memoriał wypracowała komisja krajowa dla spraw przemysłowych—memoriał w kwestji jeszcze przez sejm poruszanej: o ile rząd, względnie jego zakłady, popierają krajowych przemysłowców i rękodzielników, zaopatrując się od nich w swoje potrzeby? Każdy łatwo zrozumie, o jak niesłychanie doniosłą odpowiedź tu chodzi, bo o odpowiedź na kwestję, która wprost rozstrzyga o całym losie gospodarczym prowincji, w pierwszorzędnym galicyjskim gałęziach jej ekonomicznej pracy. Tembardziej przykre wrażenie musi wywierać memoriał odpowiedź zawierający—memoriał, oparty na argumentach i cyfrach nader smutnych; one same mówią tyle za siebie, że wystarczy mi do nich się ograniczyć. Rząd nie ocenia właściwości Galicji: największego obszaru i największej ludności pośród krajów Przedlitawji, tudzież szczególnej sytuacji ekonomicznej, tak szczególnej, iż wymaga poparcia wszystkich odnośnych czynników, jeśli Galicja ma się dźwignąć z upadku... Przemysł nasz wskutek mnóstwa przyczyn może rozwijać się jedynie przez ułatwienie *na targu wewnętrznym*, przez zapewnienie zbytu i konsumpcji wewnątrz; trzeba więc porzucić system centralizacji wszelkich dostaw i wstrzymać ciągi wzrost ciężaru podatkowego, tem dotkliwszego, im więcej z sum podatkowych idzie z kraju, ginąc dlań bezpowrotnie. Zasadniczy ten wywód ogólny roztacza komisja szczegółowo na trzech punktach. Kolejowe dyrekcje ruchu uwzględniają (wedle własnych oświadczeń rządu), interesy galicyjskiego przemysłu, «w granicach przez konieczne względy ekonomiczne zakreślonych». Otóż, aby położyć koniec deklaracjom tak... elastycznym, trzeba koniecznie dyrekcjom krajowym dać samodzielny zakres działania: co do prowiantowania kolei w potrzebne jej artykuły przemysłowe, co do praw zamawiania i przyjmowania dostaw, nadto wyraźnego trzeba im polecenia, by wszystko w kraju możliwe z kraju czerpały. Toż samo (punkt drugi) odnosi komisja do dyrekcji poczt i telegrafów. Wszak dotąd materiały opalowe i świetlane, pieczęcie i stampigije, wozy ambulansowe i zwykłe (!), wozoryerasjalne, worki pieniężne, skóry fartuchowe, nawet—druki (!), sprowadza się z Wiednia lub z kądśiś!... A wchodzi tu w grę grube cyfry: warto zauważyć, iż gdy w innych prowincjach wydatki rządowe na poczty i telegrafy wynoszą po dwa lub trzykroć sto tysięcy zlr., w Galicji dają one 2,632,210 zlr.; mamy tu 595 urzędów, 223 stacyj telegraficznych, 1,837 wozów pocztowych, 956 skrzynek i t. d. Naturalnie np. wozy, robione w Wiedniu, czyli do dróg naszych nie przystosowane, muszą nad Dunaj każdym razem wracać do naprawy. W końcu, słowo niemal w słowo, można powyższe uwagi powtórzyć (punkt trzeci) o fabrykach tytoniu, podległych ministerstwu skarbu. Jeśli taką opinię wydaje nie jakiś organ zacietrzewionego i *quand même* opozycyjnego demokratyzmu, lecz komisja, złożona z ludzi lojalnych i spokojnych, a rozważnych w sądzie, to powinien rząd uwierzyć, iż nieprzychylna czy obojętna jego polityka względem przemysłu galicyjskiego musi uleść radykalnej zmianie; inaczej skutki jej potąd fatalne, mogą w przyszłości stać się nie do naprawienia.

Ze względu na ustęp o fundacji hirszowskiej w rubryce «Z tygodnia» przedostatniego «Kraju», uważam za swój obowiązek przesłać wam bodaj krótkie objaśnienie poruszanej tam kwestji. O samej

sprawie rozwodzić się nie myślę, choćby dla tego, że w swoim czasie miałem już sposobność jasno wyluszczyć jedyne stanowisko możliwe i jedynie możliwe traktowanie przez nas milionów Hirsza dla galic. żydów. Z iście danajskim tym darem pogodzić się i przyjąć go musieliśmy, bo odrzucenie nie byłoby nas odeń uwolniło, byłaby go nam zaaplikowała «Alliance» w sposób jeszcze gorszy od dzisiejszego. Jeśli do kuratorji miejscowej nie weszli nasi reprezentanci, nie jest to żadna niespodzianka dla każdego, kto zna statut fundacji; paragraf XIX wyraźnie opiewa: dla wspierania kuratorji w przeprowadzeniu jej celów fundacyjnych będą utworzone w Galicji i na Bukowinie komitety lokalne wykonawcze, a w skład ich wejdzie 7 lub 10 *izraelitów*, będących w pełnym używaniu praw obywatelskich austriackich i t. d. Skład ten niedawno ogłoszony, istotnie nie zawiera niestety ani jednego chrześcijanina, lecz trzeba dużo odwagi albo lekkomyślności i nieznamomości grubej stosunków, by śladem korespondenta «Kur. Polsk.» wątpić o dobrych względem kraju intencjach a szczerzej względem interesów społeczeństwa naszego życzliwości takich ludzi, jak poseł dr. Fruchtmann, powszechnie znany obywatel Jakób Piepes i adwokat dr. Henryk Gottlieb; oprócz tych, znajduję tam bankierów: Horowitza i Lazarusa, pp. Klermana, Bubera, d-ra Szaffa i Rappaporta, powagi czysto izraelskie, o których jednak koneksjach lub sympatjach z wrogiem nam żydostwem wiedeńskim ani ja, ani blizkie mi a kompetentne koła nie wiedzą. Wiemy za to, iż większa część wybranych do komitetu brała udział w głośniejszej ongi ankiecie fundacyjnej pod przewodem hr. Stan. Badeniego, i że ze stanowiska, jakie w niej zajmowała, stanowiska obywatelskiego i polskiego, ani sama nie zejdzie, ani sprowadzić się nie da. Oczywiście, któżby nie wolał w składzie galic. komitetu znaleźć takiego znawcę sprawy żydowskiej, jak Starkel Juliusz, takie osobistości jak: Zima Franc., Romanowicz Tad., Konarski Franc. lub Marchwicki Zdzisław (że poświęcimy antysemitę Teofila Merunowicza), któżby nie wolał? Jeśli jednak trudno zbyt zachwycać się dokonaniem już składem, jeszcze trudniej, mojem zdaniem, uprzedzać działalność tego właśnie składu i wskutek niego tylko żywić zgóry jakiegokolwiek obawy «zasadnicze».

Przechodzę do faktu innego, który nie tylko obawy, ale wrzawę ogromną wywołał, i w stolicy, i w miastach prowincjonalnych wschodniej Galicji. Oto ceny pieczywa nagle podskoczyły w stopniu dawno niepamiętnym. Ponieważ równocześnie ani w ostatnich miesiącach ani zboże tak w górę nie poszło, ani płacy czeladzi nie powiększono, ani żadnej przyczyny tu zastosowalnej nie odnaleziono, zrodziło się ugruntowane już przekonanie, że fakt w mowie będący, jest poprostu wynikiem *ringu* między piekarzami i właścicielami wielkich młynów. W prasie uderzono silnie na alarm, a jedna z redakcyj wysłała swego współpracownika do magistratu, gdzie stwierdzono na pieczywie wprost z rynku zakupionem, cały szereg nadużyć, nawet zwykłe oszustwo, kodeksem karnym przewidziane. Np. mimo, iż bochenek chleba do niedawna 17 cent., dziś 22 cent. kosztuje (czyli od pieczywa krakowskiego o 6½ cent. na 1 kilogramie jest droższy!), chleb ten nadto znacznie niedoważa, a wyrabiany bywa haniebnie. Producenti, pociągnięci do odpowiedzialności, tłumaczyli się, iż ceny i waga na

pieczywie uwidoczniła «jest tylko *na żart*, by się targować można». Za ten żart pp. piekarzów ciężko płacą od dłuższego czasu warstwy biedne groszem, mozolnie zdobytym. Sprawa ta przybrała już takie rozmiary, że nabiera charakteru socjalnego i domaga się, by władze wglądnęły w nią z energją i lekarstwem radykalnym na nieuczciwych a tak długo — co tylko apatją i bezradnością naszą da się wytłumaczyć — bezkarnych kartelowców.

Na techników lwowskich padł z wielkoświatowego horyzontu nowy promień zaszczytnego uznania. Dzięki dziesięcioletniemu studjom p. Emila Plechowskiego, urzędnika kolei Karola-Ludwika, w ruchu kolejowym Austro-Węgier zostanie niebawem wprowadzona reforma bardzo doniosła: ujednostajnienie kolejowego czasu, wedle 15 stopnia długości geograficznej na wschód od Greenwich, obliczonego na podstawie ogólnomiędzynarodowej umowy, «czas strefy godzin». Odpadną więc narazie trudne, rozwlekłe i mnóstwo bałamuctw rodzące zegary: praskie, buda-peszteńskie, wiedeńskie, berlińskie, warszawskie, monachijskie i t. p., a zapanuje jeden system redukcji czasu kolejowego do liczby 24. Główna w tem zasługa wspomnianego rodaka naszego pana P., który prócz tego zbudował, bardzo przez fachowców ceniony, aparat porównawczy między czasem miejscowym, ową strefą godzin i czasem wszystkich punktów świata.

Znany wam z dwukrotnych wzmianek spór o Morskie Oko, o ten najpiękniejszy zakątek naszej ziemi, spór między hrabią Wład. Zamoyskim a ks. Hohendolhe, wchodzi w stadium ostatnie. Ministerjum poleciło nadesłać sobie wszystkie akty, nawet protokoły odnośne, z czego korzystając, starostwo nowotarskie wyekspedjowało cały plik nowych, przez zimę zebranych dowodów na rzecz naszą. Zarówno wszystkie akty urzędowe, jak liczne zeznania zaprzysiężonych włościan, stwierdzają niezbicie, iż nigdy ani kawałek ze spornych gruntów nie był w rękach węgierskich, ani też z kraju naszego wyłączanym nie był. Na drodze czysto jurydycznej wygrana bezwzględnie po naszej stronie, lecz grozi to, iż Węgry postarają się sprawę przetoczyć na drogę polityczną, gdzie bywają od nas sprężystsi i sprytniejsi. O niebezpieczeństwach tego rodzaju może świadczyć okoliczność, że w nowem wydaniu fotodrukowem map tatrzańskich wojskowy sztab jeneralny przeprowadził już nad Morskim Okiem... jakąś nową granicę! Słusznie więc odzywają się głosy do delegacji wiedeńskiej, by czuwała w tym rozstrzygającym momencie o przynależności jednej z pereł ojczystych.

Za dni kilka upływa 20 lat od chwili, kiedy dzisiejszy dyrektor kasy oszczędności, Franciszek Zima, objął to stanowisko. Komitet obywatelski pragnął mu urządzić publiczną wielką owację; gdy jednak pan Z. od niej się usunął stanowczo, rada miejska wczoraj uchwaliła, wśród powszechnych oklasków, wniosek naglący: za zupełną prawie reformę naszych stosunków kredytowych, za wpływ ogromny na organizację i wzrost stowarzyszeń zaliczkowych i zarobkowych, za wpływ na ufundowanie szkoły i muzeum przemysłowego, w hołdzie dla zasług patriotycznych całego życia—miasto Lwów nadaje Fr. Zimie obywatelstwo honorowe, a rada — *in gremio*, z prezydentem na czele, złoży mu w dniu rocznicy serdeczne życzenia pomysłowości. Uroczystość na większą skalę odroczonej została na lat trzy, gdyż w roku 1894 przypada 50-letni jubileusz peł-

nego chluby istnienia instytucji, którą obecnie kieruje solenizant.

Nota.

Kraków, 29 maja.

[Zjazdy i wycieczki. «Rzemieślnik Polaki». Stronictwo, którego nie widać. Gmachy szkolne. [Miscellanea].

△ Ogórkowe czasy na dobre się już u nas rozpoczęły, jeżeli nie dla wszystkich, to przynajmniej dla korespondentów z Krakowa. Pojutrze wyjątkowo będzie o czym pisać, bo w dniu jutrzejszym odbędzie się doroczne publiczne posiedzenie akademii umiejętności. Ale dziś najważniejszym faktem jest zjazd członków stowarzyszeń i przedsiębiorstw gazowych. Ci panowie członkowie zawiazali austriacko-niemieckie stowarzyszenie i coroku w innym mieście odbywają swe walne zebrania. Tego roku wypadła kolej na Kraków, a więc przybyło coś około 20 gazowników z Wiednia, Berlina, Szczecina, Berna i Osnabrücku. Rolę gospodarzy wobec tych gości odgrywają, naturalnie, urzędnicy krakowskiego zakładu gazowego. W programie, oprócz sprawozdań i wyborów, są fachowe odczyty, wycieczki, zebrania towarzyskie i śniadanie u Hawelki.

Oprócz tego zjazdu, mamy rozmaite walne zgromadzenia i wiele projektowanych wycieczek, z których najważniejsze pewnie będą dwie wycieczki do Pragi: jedna, urządzona przez redakcję «Kurjera Polskiego», a druga — przez Koło artystyczno-literackie. Technicy krakowscy wybierają się na blizką wycieczkę do Szczakowy i Jaworzna, dla zwiedzenia tamtejszych fabryk i kopalni węgla.

Sprawa budowy trzeciego gimnazjum i szkoły realnej, jest już na lepszej drodze, gdyż rząd poczynił pewne ustępstwa pod względem opłaty amortyzacyjnej. Funduszów, jak wiadomo, dostarczy kasa oszczędności. Reparacje wewnętrzne przyjął na siebie rząd, zewnętrzne — gmina miasta Krakowa.

Nową serję zdrajców wynalazł p. Kazimierz Langie w artykule o «Rzemieślniku Polskim», umieszczonym w tutejszym «Kurjerze». Wyszedł okazowy numer tego pisma, który jednak tak jest ukrywany starannie, że się z nim nigdzie spotkać nie mogłem. Otóż «Czas» o tym numerze nic nie napisał, a «Reforma» niewiele. P. Langie więc wyróżzył im *Pater noster*, uważając to za dowód «zdziczenia» i podejrzewając obie redakcje, jakoby w «Rzemieślniku» widziały utajonego wroga. Nie wchodzi w ocenę strasznie piorunującego artykułu p. Langiego, tyle zaznaczyć należy, że nie czytuje on widocznie «Nowej Reformy», pisząc, iż ani słówkiem nie wspomniała o «Rzemieślniku», kiedy przeciwnie, pismo to na parę dni przedtem zyczliwie o «Rzemieślniku» wspomniało. Przy sposobności redakcja «Kurjera» uznała za stosowne zacząć korespondenta «Kraju» za to, że uważa powstające pismo za bezużyteczne. Najprzód, łaskawi panowie, wolno mieć swoje zdanie, a następnie korespondent «Kraju» nie zgañił myśli, lecz sposób jej wykonania. Pismo dla warstw rzemieślniczych jest bardzo potrzebne, ale musi to być albo tanie pismo polityczne, będące dla swych czytelników tem, czem dla inteligencji są wielkie dzienniki, lub też musi to być nie jedno pismo, ale kilka pism fachowych. Jeżeli idzie o zwalczanie przekradających się teoryj socjalistycznych za pomocą piśemek, jak «Praca» lub «Robotnik», to tylko pismo polityczne, wychodzące codziennie, lub co drugi dzień, tanioczą swoją nadzwyczajną mogłoby oddać usługi.

Jeżeli się zaś nie ma polityki na celu, to pojmuje pismo tygodniowe, wydawane np. dla handlarzy drzewa, stolarzy, tokarzy, cieślów, właścicieli tartaków i t. d., to jest dla całego grona przemysłowców i rzemieślników, dla których materiałem i artykułem handlowym jest drzewo. Takie pisma polityczne istnieją wszędzie, a jest ich bardzo wiele i utrzymują się w Poznaniu, takie pisma fachowe istnieją setkami zagranicą. W jaki jednak sposób «Rzemieślnik Polski», wychodząc raz na tydzień w objętości półtora lub dwóch arkuszy, zdoła objąć wszystkie rzemiosła i rękodzieła, tego korespondent «Kraju» pojąć nie mógł. Nie pojmuje też, gdzie się znajdzie redaktor, który byłby w stanie ocenić i wybrać artykuły z tak olbrzymiej dziedziny. Rzemieślników piszących u nas niema, a ludzie technicznie wykształceni znają się teoretycznie, ale nie praktycznie, na niektórych tylko rzemiosłach. Frazes, że rzemieślnicy krakowscy pragną takiego pisma, jest czczym frazesem. Ze myśl jest poczciwa, nikt nie przeczy, i dowodem tego są składki dość znaczne na wydawnictwo, ale na ileż myśli pięknych u nas się składano bez dodatnich w końcu rezultatów? Zresztą p. Langie i «Kurjer» może mają słusność, ale może zamiast nich ma słusność korespondent «Kraju». Już uczniowie często niebardzo wierzą *in verba magistri*, zkądże więc ma wierzyć na słowo korespondent «Kraju», kiedy nie jest uczniem, zwłaszcza gdy p. Langie i «Kurjer» nie są magistrami.

W artykule p. Langiego znajduję twierdzenie, że w mieście naszym «najlicniejsza grupa ludzi» brzydzi się waśnią społeczną, rozdmuchiwana przez «Czas» i «Reformę» i ztąd z «żadnym z tych dzienników nie solidaryzuje». Że jest taka grupa ludzi, niejednokrotnie w «Kraju» zaznaczałem, ale żeby była najlicniejsza, pozwałam sobie wątpić, mimo stanowczego twierdzenia p. Langiego. A może znowu p. Langie ma słusność, ale w takim razie niech się do tej grupy nie przyznaje, bo wstyd prawdziwy, że, będąc «najlicniejszą», tak mało robi i tak się daje za nos wodzić. Oba «nieliczne» stronnictwa dają dowody żywotności, rządzą jak chcą, kierują wszystkimi sprawami, każde z nich wydaje dziennik wielkich rozmiarów, każde wydaje pismo ludowe i każde nie szczędzi na to grosza. Gdzież jest działalność, gdzie poświęcenie, gdzie energia, myśl, czyn jakikolwiek tej grupy «najlicniejszej». Nie widać jej nigdzie, nawet w chwili, kiedy, jak naprzykład przy wyborach, mogłaby całkiem bez kosztów i bez poświęcenia wyrazić swoją opinię i przedstawiciele swoich powołać do działania na szerszej arenie. Może ten jeden okazowy numer «Rzemieślnika» ma już być dowodem działalności «najlicniejszej» grupy, i dlatego ona przez usta p. Langiego tak woła: padajcie w proch przedemną, bo oto mam już myśl i oto numer okazowy wydałem, a od października dalsze numery wydawać będę! Ależ i to nieprawda, bo z listy składek widzimy, że na fundusz wydawnictwa składają pieniądze w znacznej części i w najznaczniejszej ilości właśnie ci ludzie, należący do stronnictw skrajnych. Biedna ta grupa «najlicniejsza».

Na zjazd muzyków do Berlina wyjeżdża z Krakowa Władysław Żeleński. Pomiejdzy gminą miasta Krakowa a muzeum w Rapperswyłu odbędzie się sąd polubowny w sprawie złożonych w tem ostatniem przedmiotów sztuki, które, według gminy, są jej własnością. We wtorek, 2 czerwca,

odbędzie się poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę nowego teatru. Występny p. Modrzejewskiej cieszą się powodzeniem; najmniej podobała się w «Makbecie». Gmina miasta Krakowa wyznaczyła drobną kwotę dla urządzających konika Zwierzynieckiego, gdyż w roku zeszłym tradycyjny ten obchód, dla braku fundusów, całkiem się nie odbył. Dziś komitet mickiewiczowski debatował długo na Rynku, na ile łokci od Sukiennic postawiony ma być pomnik. Teatr krakowski kończy w niedzielę swoje przedstawienia, a ponieważ na lato nie zjedzie operetka, przeto i tak już srodze przyjemny przez lato pobyt w Krakowie, jeszcze przyjemniejszym się stanie. Towarzystwo upiększania miast sadi drzewka i postawi kiosk meteorologiczny na Zakrzówku za Wisłą.

W «Kurjerze» drukuje p. Michał Rotte listy Michała Czajkowskiego, pisane w ostatnich latach jego życia.

Srednik.

## Ziemie słowiańskie.

Z Rusi halickiej, w maju.

[Starorusini. Klub parlamentarny. Pogłoski o synodzie. Tow. im. Szewczenki. Teatr narodowy. Kółko akademickie].

∞ Wspominałem w liście poprzednim o pewnych oznakach złagodzenia opozycji starorusinów przeciwko polityce narodowców. Do oznak tych przybyła jeszcze jedna, a mianowicie odezwanie się «Hal. Rusi» w sprawie stosunku rusinów do polaków. Pismo to przytacza wyrazy hr. Taaffe, który w jednym ze swych ostatnich przemówień powiedział, że jest szczerym przyjacielem polaków, i robi ztąd wniosek naturalny, że, dla uzyskania przychylności rządu i ustępstw na korzyść Rusi, przedstawiciele jej winni działać wspólnie z Kołem polskiem. Współdziałalność ta nastąpić winna na podstawach ugody, których pismo nie uważa za stosowne określać bliżej. Zdanie «Hal. Rusi» jest w każdym razie znaczącem i świadczy o zdolnościach politycznych kierowników tego organu. Polityka pokojowa, obiecująca jakiegokolwiek rezultaty dodatnie, kierować się powinna maksymą *erst wägen, dann wagen* i nie zakreślać sobie zadań, przechodzących siły danego społeczeństwa i granicę możliwości; inaczej staje się bezpłodną lub wprost szkodliwą. Twórcy programu ugodowego rządili się właśnie maksymą powyższą, a jaskrawa przeciw nim opozycja umiała dotąd tylko jątrzyć, gniewać się i skarżyć na rzekome bezprawia narodowców.

Działalność klubu rusińskiego w radzie państwa budzi już pewne niezadowolenie, a to nie tyle z powodu zachowywania się posłów w izbie samej, ile z racji upartego ich powstrzymywania się od ogłaszania wiadomości z posiedzeń klubowych. Domaga się tego opinia publiczna, a «Dilo» zwraca się do klubu z zapytaniem, dlaczego wzorem Koła polskiego nie podaje w pismach krajowych komunikatów o przebiegu swych narad. O krzesło w parlamencie, opróżnione skutkiem mianowania ks. Jerzego Czartoryskiego członkiem izby panów, ubiegał się p. Mandyczewski, sędzia z Siniawy, którego kandydaturę popierał komitet wyborczy rusiński. P. Mandyczewski jednak został zwyciężony przez kandydata polaka, co zresztą łatwo było przewidzieć.

Zainteresowanie powszechne budzą pogłoski, dotyczące spraw, jakie roztrząsać ma synod gr.-katolicki, mający zgromadzić się w jesieni w celu przeprowadzenia pewnych reform kościelnych, tak obrządkowych, jak administracyjnych. Ze źródeł wiarogodnych pochodzi wiadomość, jakoby pod narady synodu przyjąć miały kwestje celibatu księży i reformy kalendarza, i jakoby wyższe władze kościelne mają zamiar starać się wszelkimi siłami o przeprowadzenie uchwał, przychylnych reformie. Co do przyjęcia kalendarza gregorjańskiego, nikt z ludzi rozsądnych opierać się temu nie ma podstawy, wiadomo bowiem, że we wszystkich krajach, używających dotąd kalendarza juljań-

skiego, kwestja ta podnoszona była niejednokrotnie i ma wszelkie szanse rozwiązania na korzyść reformy. Napróżno tedy «Hał. Ruś» uważa kalendarz juljański za jakąś twierdzą samolstności narodowej; jest on tylko powodem ciągłego zamieszania w sprawach religijnych i ekonomicznych, a zarzucenie przestawienia rachuby czasu tylko na pożytek ludowi wyjść może. Inaczej stoją rzeczy ze sprawą celibatu księży obrządku greckiego. Małżeństwo kapłanów gr.-kat. jest instytucją normalną, istniejącą od czasów niepamiętnych i na tyle odpowiadającą w chwili obecnej potrzebom narodowym, że zamach na nią nie mógłby się powieść bez wywołania głębszego rozdwojenia w organizacji kościelnej. Nie możemy zapominać, iż reforma podobna, przeprowadzona niegdyś w kościele rzymskim, miała podstawę faktyczną w uchylaniu się dobrowolnym większości księży od małżeństwa, a mimo to wywołała opozycję, którą tylko ówczesna władza papieżka stłumić była w stanie. Uważamy przeto, że podniesienie tej sprawy w synodzie byłoby stanowczym błędem politycznym, spełnionym w dodatku bez żadnej nadziei skutecznego jej w duchu reformy przeprowadzenia.

Przed kilku dniami odbyło się zgromadzenie walne członków Towarzystwa im. Szewczenki, założonego w celu popierania ruchu umysłowego i literackiego. Towarzystwo posiada własną drukarnię, wydaje dwutygodnik naukowo-literacki «Zoria» i liczne książki popularne i naukowe. W roku ubiegłym objętość numerów «Zori» została znacznie powiększoną, wprowadzono do pisma pisownię fonetyczną i ilustracje. «Zoria» zaleca się doborem treści i piękną powierzchownością, ale przedpłata nie opłaca dotąd kosztów wydawnictwa, chociaż liczba prenumeratorów wciąż wzrasta. Towarzystwo zamierza rozpocząć w r. b. wydawanie czasopisma czysto-naukowego, które nie doszło do skutku w roku ubiegłym jedynie z powodu braku materiałów przygotowanych. Towarzystwo złożyło wieniec na trumnie s. p. Aleksandra Ogonowskiego i przyczyniło się do usłownienia pogrzebu datkiem pieniężnym. Złożono też wieniec na trumnie znakomitego sławisty Mikosie'a, a miano zamiar wziąć udział w uroczystości przeniesienia zwłok Mickiewicza, na co komitet obchodu się nie zgodził, a to z powodu, że delegacja Towarzystwa nie inaczej uczestniczyć w obchodzie chciała, jak pod warunkiem przemówienia w imieniu rusinów przy złożeniu wienca. Zarząd Towarzystwa złożył ministerstwu oświaty ofertę, dotyczącą druku podręczników dla szkół ludowych rusińskich, odpowiedź wszakże dotąd nie nadeszła. Finanse Towarzystwa znajdują się w stanie świetnym, stań czynny bowiem przewyższa stan bierny o 14,000 zlr., a dochód roku sprawozdawczego wynosi 1,650 zlr. Prezesem Towarzystwa pozostał nadal prof. Damjan Hładylowycz. Zgromadzenie wybrało na członka honorowego p. Tarnawskiego, obywatela ziemskiego z Ukrainy, znanego zbieracza pamiątek przeszłości tego kraju.

Wspominaliśmy w liście poprzednim o działalności «Ruskiej Besidy», zarządzającej między innymi sprawami teatru narodowego. Artysty teatru zwiedzili w 1890 r. 16 miast i miasteczek Galicji wschodniej, urządzają w nich widowiska, których odbyło się ogółem 222. Wystawiono sztuk 38, z których 21 oryginalnych i 17 tłumaczonych. Największym powodzeniem cieszyły się nowości oryginalne i operetki. W przedstawieniach przyjmowali niejednokrotnie udział artyści i artystki sceny polskiej. Zwiększona z 6,000 do 8,000 zlr. zapomoga sejmowa, daje zarządowi możliwość wprowadzenia pewnych ulepszeń, ale i w roku sprawozdawczym nabyto nowe dekoracje, zwiększono orkiestrę i chóry, i zaproszono kilku nowych artystów.

Ruch narodowy ożywia się nie tylko we Lwowie, ale i na prowincji. Zakładają się coraz nowe stowarzyszenia gospodarcze i towarzyskie, i czytelnice. Do takich należą: Towarzystwo kobiet rusińskich w Stanisławowie, Towarzystwo «Pomoc własna» w Lisiatyczach, czytelnia w Strzeliskach etc.

Kółko akademików lwowskich pochodzenia ruskiego urządziło przed kilku dniami obchód uroczysty dwudziestoletniej rocznicy powstania

tego stowarzyszenia. Kółko odznaczało się zawsze, a jak świadczy obchód, i dziś odznaczać się nie przestaje, stanowczem zaprzeczeniem narodowi rusko-halicickiemu prawa samolstnego bytu. Rzecz prosta, że na uczcie w restauracji Stadtmüllera, która stanowiła kulminacyjny punkt uroczystości, nie znalazł się nikt z t. zw. narodowców. Prezydował uczenie weteran stronnictwa «twardych» i korespondent obecny «Mosk. Wied.», Bohdan Didyckij, obok zaś zasiadli pp. Dobrjański, Baczyński, Humieckij, Więckowski; Markow i Audykowski — filary patryjotyzmu, popieranego przez «Hał. Ruś». Duchowieństwo miejscowe miało dwóch tylko przedstawicieli. Przyjmowali w uczenie udział delegaci stowarzyszeń akademickich z Wiednia i Czerniowiec, a również przedstawiciele akademików-radykałów, mających swe odrębne kółko. Delegaci «Bukowiny-wiedeńskiej, i «Bukowiny» czerniowieckiej wygłosili mowy, poświęcone tradycji tysiącoletniej, łączącej wszystkie bez wyjątku odłamy słowiańszczyzny ruskiej w całość nierozdzielną, opartą na jedności wiary i języka. Treść tych przemówień powtarzana była mniej lub więcej wyraźnie w szeregu innych, z których niektóre tylko przytoczyła «Hał. Ruś». Mówcy starali się używać wyłącznie wielkoruskiego języka literackiego.

Wielkie i radośne na uczciujących wrażenie wywarł adres alumnów seminarjum unickiego, opatrzony 115 podpisami, którego ustęp końcowy brzmi jak następuje: «Błagamy dziś Najwyższego, by Kółko akademickie nie zstępowało nigdy z drogi prawdziwej i było wciąż wiernem dzieckiem świętej Matuszki Rusi i wielkiego narodu ruskiego». Kółko otrzymało przeszło trzydzieści telegramów i listów, większość których pochodziła od b. akademików i członków Tow. im. Kaczkowskiego. Zaslugują na wzmiankę telegramy stowarzyszeń akademickich wiedeńskich «Sicz» (rusińskie), «Zvonimir» (chorwackie) i «Tatran» (słoweńskie), jak również telegramy pp. Płoszczańskiego z Moskwy i Kupczanko, red. «Rusk. Prawdy» z Wiednia. Obchód wogóle miał znamiona uroczystości rodzinnej, święconej w szczupłym gronie, które za pośrednictwem «Hał. Rusi» podało do wiadomości publicznej tylko to, co uważało za właściwe.

Sensacyjny proces ks. Gegiejczuka, oskarżonego o obrazę majestatu, dokonaną za pomocą użycia w kazaniu wyrazów «Cisar daw nam ne awtonomju, a gwaltonomju», skończył się na niewinnieniu pociągniętego do odpowiedzialności parocha. Jury, wśród którego zasiadł między innymi W. hr. Dzieduszycki, przekonało się z toku postępowania dowodowego, że świadkowie, oskarżający ks. G., nie są w stanie nawet rozumieć wyrazów powyższych i działali z niechęci, powstałej skutkiem procesów, jakie mieli ze swym plebanem. Sprawa cała świadczy o pewnej lekkomyślności, z jaką prokuratorja pociąga do odpowiedzialności osoby, które przez sam swój stan powinny być zwolnione od niepopartych ściśle stwierdzonymi faktami podejrzeń.

Luna.

Sofja. 15 maja.

[Chroniczność stanu anormalnego i jej skutki. Postawa duchowieństwa. Stosunki dyplomatyczne. Rewelacje organu p. Radosławowa. Zabójstwo Belczewa. Ruch ekonomiczny].

∞ Stan anormalny, jaki od lat kilku zapanaował w Bułgarii, przybrał zwolna znamiona trwałości. Ks. Koburski przebywa już w Bułgarii od lat czterech, stronnicy Stambolowa robią wszystko, by nadać bytowi temu cechę legalnego panowania — niedziw tedy, że lud bułgarski przyzwyczaił się już do uważania ks. Ferdynanda za swego prawowitego władcę. Przyczyniła się do tego wielce zmiana postawy duchowieństwa, które we wszystkich świątyniach bułgarskich wznosi dziś modły za pomyślność i szczęśliwe panowanie Koburga. Wszyscy duchowni bułgarscy, metropolita i biskupi, odbyli niedawno pielgrzymkę do Konstantynopola, gdzie najżyczliwszego doznali przyjęcia tak ze strony egzarchy Józefa, jak ze strony Wysokiej Porty. Na postawę egzarchatu wpłynęło między innymi to szczególnie, iż wrogię względem kościoła postępowanie rządu wywoływało odstręchnięcie się Indu od

swych pasterzy i ułatwilo szerzenie się propagandy katolickiej i protestanckiej; na jakąkolwiek zaś zmianę tego postępowania liczyć nie było można.

Stambolow i jego zwolennicy muszą trzymać się raz obranego kierunku, nie zważając na następstwa w dalszej przyszłości. Zdanie to całkiem wyraźnie, jeżeli pominiemy wtrącone tu i owdzie zaczepki, skierowane przeciwko emigracji i jej gościnnym przyjacielom, wypowiada «Swoboda», przyboczny organ Stambolowa. Zgodnie z tem postępuje też obecny rząd bułgarski we wszystkich wypadkach. Świadectwem temu są odpowiedzi ministerstwa spraw zagranicznych na dwie noty, przysłane za pośrednictwem konsula niemieckiego i dotyczące zachowania się władz bułgarskich w stosunku do przebywających w księstwie poddanych ruskich. Jedna z not zarzucała rządowi bułgarskiemu, że daje schronienie ruskim żywiolom anarchicznym, podejrzanym o knowania zbrodnicze, druga zaś protestowała przeciwko wydaleniu z Bułgarii pp. Grekowa i Landtmana. Stambolow zaprzeczył bezwzględnie słuszności tych zarzutów, twierząc, że w Bułgarii przebywa stale około tysiąca poddanych ruskich, i że dwa zaszły w ciągu lat pięciu wypadki wydalenia Grekowa i Landtmana wynikały jakoby z agitacji politycznej, jaką ci panowie uprawiali z zamiłowaniem.

Wogóle obecny rząd bułgarski nie kępuje się żadnymi względami, skoro chodzi o poskromienie przeciwników. Wychodzący w Sofji organ radosławistów «Narodni prawa», przytacza całą litanję wołających o pomstę nadużyć, spełnionych przez władze administracyjne przy arestowaniu i uwięzieniu zbyt gorącego temperamentu członków opozycji. Zastaniając się maksymą, że wszelkie środki są godziwe w walce z ludźmi, którzy też w środkach nie przebierają, dał Stambolow żandarmerji i policji drakonowskie iście instrukcje. Nie pomaga to jednak, jak świeżo przekonaliśmy się z faktu zamordowania młodego, a wielce sympatycznego ministra Belczewa. Poszukiwania najenergiczniejsze rozpoczęły się natychmiast po wypadku. Uwięziono kilkaset osób, z których większość wypuszczono wprawdzie na wolność, ale nie zdołano ująć sprawców zabójstwa. W chwili obecnej rząd jest już podobno na ich tropie, niepodobna wszakże dokładnych mieć wiadomości z powodu tajemnicy ścisłej, jaka osłania dochodzenie. Mnóstwo wersyj krąży po mieście, jedna dziwniejsza od drugiej, a wiążą się one z odwołaniem i uwięzieniem bułgarskiego agenta w Bukareszcie Władigerowa, raz znów z zeznaniami, jakie miał złożyć władzom b. dragoman, Jakobson, — słowem chaos w pogłoskach nie do opisania.

Wielka radość w kołach rządowych z przyjaznego dla poszukiwań śledczych postępowania władz serbskich i rumuńskich, które uwięziły wskazane przez agentów bułgarskich osoby. Po za polityką rzeczy idą zwykłym trybem, a pomimo niepewności, jaką w umysłach panować nie przestaje, wznaga się w kraju ruch ekonomiczny i literacki. Czasopisma i wydawnictwa mnożą się jak grzyby, większość ich wszakże nosi cechy szybko niknących efemeryd. Nie znikną znowu tak łatwo z powierzchni ziemi nowe, wznoszone w Sofji budowle. Krążyły czas pewien pogłoski o zamierzonym jakoby przeniesieniu stolicy do Filipopola, Sofja wszakże rozrasta się i upiększa z gorączkowym pośpiechem. Wspaniały pałac książęcy, gmachy zgromadzenia ustawodawczego i instytucji rządowych, nowe eleganckie hotele, bulwary, skwery etc. — wszystko to nadaje miastu zewnętrzne cechy wielkich miast europejskich. Rozpoczęły się już roboty przy kilku nowych budowlach, między innymi przy gmachu rady miejskiej i kanalizacji.

Sprawozdanie banku narodowego świadczy o ciągłym rozwoju tej instytucji i obrotów handlowych w kraju. Obrót kasowy wzrósł w ciągu roku ze 170 mil. franków do 250 mil., całokształt zaś operacji bankowych w r. 1890 wyraża się cyfrą 540 mil. franków, przewyższającą o 140 przeszło mil. cyfrę z roku poprzedniego. Urosły szczególnie rachunki w oddziałach hipotecznym i dyskontowym, co świadczyłoby o postępach w gospodarstwie rolnem i w handlu wewnętrznym i międzynarodowym.

Stojan.

Sofja, 9 maja.

[Zapowiadający się proces w sprawie zabójstwa Belczowa. Nowe aresztowania].

∞ Wbrew wielokrotnym zapewnieniom ze strony «Swobody», że wkrótce uda się policji wysledzić zabójców Belczowa, wszelkie dotychczasowe poszukiwania pozostawały bez skutku. Zabójcy przepadli, jak kamień w wodzie. Zamiast nich staną za jakich 2—3 miesięcy przed sądem wojennym niektórzy z drugo- i trzeciorzędnych współuczestników, czy też współwinowajców zabójstwa. Dawnemu ministrowi Karawelowi i d-rowsi Mollowowi wręczyła już komisja śledcza swoją «uchwałę», objaśniającą, dlaczego panowie ci trzymani są w więzieniu śledczym i o co są tymczasowo oskarżeni. Według wręzonej uchwały, obaj oni pomawiani są o zorganizowanie sprzysiężenia celem pozbawienia życia księcia i Stambolowa, co, według ustaw tutejszych, karaniem jest śmiercią. Karawelow i dr. Mollow zaliczeni zostali do winowajców drugorzędnych. Między winowajcami trzeciego rzędu figurować ma osób kilka; komisja śledcza zarzuca im, że, wiedząc dobrze o istniejącym sprzysiężeniu, nie tylko zbrodnię ukryli, lecz także byli przy zbrodni pomocnymi; przestępstwa tej kategorii karane są więzieniem wiecznym, z pozbawieniem wszelkich praw stanu.

Niespodziewana okoliczność dała w ostatnich czasach powód do nowych rewizyj i aresztowań. Służący tutejszego urzędu pocztowego doniósł policji, że do mieszkania pewnej podeszłego wieku kobiety przychodzi codziennie podejrzane jakieś indywiduum. Kobieta aresztowana, i wnet okazało się, że leczyła ona skaleczoną rękę nieznanego mężczyzny. Policja domyśla się, że ów nieznanomy miał być właśnie jednym z zabójców Belczowa, raniony w czasie ucieczki przez ścigającego go żandarma. Przedsięwzięto bezzwłocznie kilka rewizyj i aresztowań osobistości podejrzanych, lub też wskazanych przez kobietę. W liczbie aresztowanych znajduje się właściciel hotelu «Koburg», bułgar z Macedonji.

W Ruszczyku władze przypadkowo przytrzymały byłego prokuratora, później redaktora rewolucyjnego dziennika, drukowanego w Braille p. t. «19-ty lutego». Aresztowanego sprowadzono do Sofji.

Petko.

## LISTY Z PROWINCJI.

Radom, 25 maja.

[Bank włościański i lichwa. Wyrok w sprawie agentów emigracyjnych. Chrabąszcze].

□ Działalność banku włościańskiego w guberni radomskiej, jak dotąd przynajmniej, jest prawie żadną. Od czasu bowiem zaprowadzenia tej instytucji w kraju tutejszym, zaszedł dopiero jeden wypadek nabywania przez włościan przy pomocy banku kilkowlókowego folwarku w powiecie kozienickim. Przyczyną tak słabej działalności banku jest zbyt skomplikowana i przewlekła procedura dla uzyskania decyzji ostatecznej, znaczna stosunkowo odległość siedziska oddziału banku (w Warszawie), a szczególnie to, że ostatnie lata, niepomyślne dla rolników, dotknęły zarówno i włościan, skutkiem czego nie tylko nie mogą oni myśleć o nabywaniu nowych gruntów, lecz nadto nie zawsze są w możności utrzymania się przy dawniej nabytych. Ztąd też wypadki wywłaszczenia włościan zdarzają się coraz częściej, a tacy wywłaszczeni nie są już w stanie nabywać ziemi, chociażby nawet i na dogodnych warunkach. Wobec tego, dotychczasowa ustawa banku włościańskiego, ograniczająca działalność tej instytucji do przychodzenia z pomocą tylko przy nabywaniu ziemi, wydaje się niedostateczną i w dzisiejszych warunkach nie może osiągnąć zamierzonego celu—poprawienia bytu włościan. Życzyćby więc należało, aby przy zapowiadanej reformie banku uwzględniono także konieczną potrzebę taniego kredytu dla włościan, zwłaszcza takich, którzy, nie uściwszy całkowitego szacunku za nabytą dawniej ziemię, lub też zadłużyli się na spła-

tę, nie są w możności własnymi środkami zadośćuczynić zobowiązaniom swoim i narażają się na utratę dorobku życia całego. Kasy gminne zaliczkowo-wkładowe, dla szczupłości funduszy, nie są w stanie zaradzić złemu. Jedyną tedy ucieczką dla zadłużonych włościan pozostaje kredyt żydowski, czyli, innymi słowy mówiąc, lichwa. Ilustracją takich stosunków jest fakt, ujawniony niedawno przez gazetę miejscową: Niejaki Jan Binka, włościanin z pow. opatowskiego, pożyczył od żyda 133 rs. 50 k., i zobowiązał się płacić mu procentu po dwie kopiejki dziennie od każdego rubla, czyli 730% (t. j. 874 rs. 55 kop. rocznie od wypożyczonych 133 rs. 50 kop.). Po upływie umówionego terminu lichwiarz zapozwał B. do sądu gminnego w Ożarowie i uzyskał wyrok, przysądający mu kapitał z procentami 730% (!).

W tych dniach miejscowy sąd okręgowy osądził sprawę, wytoczoną przeciwko Ickowi Rozenblatowi, Janowi Prasałowi, Tomaszowi Chruscikowi, Urbanowi Bekkerowi i Adamowi Różalskiemu, oskarżonym o namawianie ludności w różnych miejscowościach pow. opoczyńskiego i koneckiego do emigracji. Sąd wydał wyrok, na mocy którego: Rozenblit, po pozbawieniu szczególnych praw i przywilejów, skazany został do oddziałów aresztanckich na rok jeden i miesiąc sześć, Prasał, Chruscik i Bekker, po pozbawieniu takichże praw i przywilejów, na osadzenie w więzy przez miesiąc ośm, Różalski zaś uznany został za niewinnego.

Zrzeda.

Wilno, 18 maja.

[Deszcze i urodzaje. Mleko w syfonach. Nowy wynalazek. Chajrym].

□ W dniach ostatnich spadły wreszcie z upragnieniem oczekiwane deszcze, poprzednie jednak zimna i upały uszkodziły na tyle zasiewy ozime, iż spóźnione deszcze w niewielu miejscowościach zdołają szkodę naprawić. Przeorane na wiosnę pola z oziminą zasiano powtórnie, tegich wszakże urodzajów, szczególnie w słońcu, nikt sobie nie rokuje.

Nie pisano jeszcze w «Kraju» o tem, że poczynamy nabywać mleko w hermetycznie zamkniętych syfonach szklanych, od kilku dni przysyła do Wilna w ten sposób zabezpieczony produkt p. Jan Hurczyn, obywatel ziemski z okolic miasta, który urządził w swych dobrach na wielką skalę postępowe gospodarstwo mleczne. Mleko p. H. jest niewątpliwie dobre i pozbawione wszelkich przymieszek szkodliwych, kosztuje wszakże nieco zadrogo, po 20 gr. za półtory kwarty, zawierającej się w każdym syfonie, t. j. o 5 gr. drożej od ceny na targu wileńskim. Ktoś już nawet ogłasza, że sprzedaje mleko w tych samych naczyniach hurczynowskich po gr. 16. Znam pewnego pesymistę, który twierdzi, że włościanie z okolic Wilna sprzedają znacznie taniej zdrowy i czysty produkt, i że konkurencja p. H. pozbawi ich przedewszystkiem trudnego dość zarobku.

Wiedzą już czytelnicy o wielu wynalazkach znanego technika wileńskiego, p. Liwczaka. Otóż ostatnim z tych wynalazków jest piec parowy do ogrzewania mieszkań, wagonów, oranżeryj etc. Piec ten kosztuje wprawdzie drogo (kilkaset do tysiąca rs.), ale oszczędza znakomicie paliwo. P. L. ustawia obecnie piec swego wynalazku w domu Jana hr. Tyszkiewicza, a niedawno zapowiadano próbę pieca w zastosowaniu do pociągów dr. żel.

Żydzi wileńscy urządzili sobie taki «chajrym», że postanowili wyrzec się wszelkich wydatków po nad potrzeby konieczne. Do takich wydatków zaliczono opłaty za zwiedzanie cyrku, teatru, nawet zwierzyńca i t. p. Trwałość postanowienia powyższego może odbić się szkodliwie na przedsiębiorstwie teatralnym i zabawach publicznych. Władze zwróciły już uwagę na ten nowy objaw solidarności semickiej. Żydzi tłómaczą się trudnymi obecnymi warunkami ekonomicznymi. Zaniepokojeni jesteśmy wszyscy spodziewanym napływem żydów, wysiedlanych z Cesarstwa.

Letuwiślaw.

Z nad Niewiaży, w maja.

[Chłody. Tragedja poniewieszka. Pozary. Trupa p. Stanisławskiego].

□ Maj przywitał nas nie uśmiechem uroczej wiosny, ale chłodem i głodem. Zimna powstrzymują wegetację, a bydło nie znajduje na pastwisku dostatecznego pożywienia; zapasów zaś paszy nie pozostało, bo po długiej zimie w stodołach pustki. Oziminy wskutek zimna mało rozkrzewiły się. Zasiwy wiosenne drogo kosztują, gospodarze bowiem zmuszeni są kupować nasiona za gotówkę, a ceny na zboże podniosły się wysoko. Jeżeli zwyżka cen na produkty rolne przetrwa w normie obecnej do czasu zbioru urodzajów, to rok bieżący, wrazie urodzaju, zdaje się zapowiadać polepszenie stanu ekonomicznego ziemian.

Do kroniki wypadków sensacyjnych przybyła nowa tragedia, tylko co odegrana w Poniewiezu. Porucznik uralskiego pułku L., zaprosiwszy swego przyjaciela p. Ch. i dwie kamelje na wesołą kolacyjkę, wystrzelał z rewolweru zadał sobie, wobec gości, śmiertelną ranę w piersi. Ranionego jeszcze przy życiu odwieziono do szpitala. Na zapytanie, co go skłoniło do samobójstwa, podobno miał odpowiedzieć, że działał w uniesieniu, pod wpływem zazdrości miłosnej, i żałuje tego, co popełnił. Na trzeci dzień L. zakończył życie.

Z następstwem wiosny rozpoczął się i sezon ogniowy. Niedawno we wsi Czypanach spłonęły cztery gospodarskie chaty z zabudowaniem, a pastwą płomieni padło ofiarą dwoje dzieci. Wypadek ten przypomina nam o obmyśleniu sposobu zastąpienia słomianych dachów ogniotrwałymi. Dachy takie winny być niekosztowne, tańsze od słomianych, co zachęciłoby włościan naszych do ich używania; słoma przydałaby się na karm dla bydła i podściółkę, a cały dobytek nie byłby tak narażony na marne pójsie z dymem. Trupa p. Stanisławskiego z Wilna przyjechała na gościnne występy do Poniewieża. P. Stanisławski wynajął obszerny dom w ogrodzie od p. L. Przedstawienia odbywać się będą w lecie tylko w ciągu lat trzech.

Amicus.

Białystok, 20 kwietnia '1).

[Morderca-samobójca. Dwa zabójstwa. Wypadek na poczcie tutejszej. Upadek przemysłu].

□ D. 13-stycznia zeszłego roku, na jednym z przedmieść Grodna znaleziono leżącą w rowie i grubą warstwą śniegu przykrytą, ciężko raną w głowę, lecz słabe jeszcze oznaki życia dającą młodą kobietę, w której poznano wkrótce mieszkankę Białegostoku, Helenę Doman. Z zeznań jej dowiedziano się, iż usiłował ją zabić również mieszkaniec Białegostoku, Aleksander Bołtuć, który, jak się tego ofiara zbrodni domyśla, namówiony został do tego przez jednego z zamkniętych mieszczan białostockich Sz., pozostającego w bliskich stosunkach z Domanówną. By się jej pozbyć—postanowiono ją zgładzić ze świata, a ohydny rolę oprawcy przyjął Bołtuć, człowiek młody, piśmienny i z porządnej, choć ubogiej, szlacheckiej pochodzący rodziny. Otóż ów uwięziony w Grodnie Bołtuć, dręczony widocznie wyrzutami sumienia, w nocy z d. 16 na 17 marca wyrzucił słomę z siennika swego, zawiesił nim okno celi; słomę i siebie całego oblał naftą i podpalił. Zanim swąd i dym, wydobywający się z celi, zwróciły uwagę straży więziennej—samobójca już nie żył. W kartce zaś, przed śmiercią umyślnie w tym celu skreślonej—wbrew dotychczasowym zeznaniom swym—wskazał istotnych moralnych sprawców zbrodni, których przez cały czas badań śledczych usilnie starał się być bronić, winę całą przestępstwa przyjmując wyłącznie na siebie.

Nie rozszerzając się zbyt daleko o wrażeniu, jakie sprawa ta wywołała w Białymstoku, przechodzę do zanotowania dwóch jeszcze innych zbrodni, niedawno skonstatowanych: jednej pod Zabłudowiem, drugiej w pobliżu Kamieńca Litewskiego.

\*) Druk niniejszego listu opóźnionym został z przyczyn, niezależnych od korespondenta. (Przypred.).







niemi później stało, niewiadomo, niema ich już w żadnym razie w Samarkandzie, o czym przekonano się, gdy w r. 1865 Bokharowie mia-  
to to wydać musieli roszjanom. Wówczas wszyst-  
kie skarby przeniesi oni do Bokhary, stolicy  
swego emira, i tam je złożyli. Prawdopodobnie  
szesca akademja umiejętności wysła kogo z uczo-  
nych swoich, aby w przystępnych dziś dla euro-  
pejskich miastach, w Bokharze, w Samarkandzie,  
Khiwie, Khokandzie, odpowiednio przeprowadzić  
poszukiwania. Węgrzy dwukrotnie badali biblijo-  
teki w Konstantynopolu i resztki biblioteki po  
królu Macieju Korwinie, i za każdym razem zna-  
leźli bardzo cenne pamiątki swej przeszłości.

Gluseppe Verdi za wrotami Magenta  
w Medjolanie kupił znaczny obszar ziemi, na  
którym zbudować ma zamiar przytułek dla  
biednych podupadłych na zdrowiu sędziwych ar-  
tystów, na wzór tego, jaki Rossini założył w Pa-  
ryżu pod Paryżem.

Meran w ciągu wiosny r. b. był miejscem  
leczniczym dla chorych na oczy, dzięki przeby-  
waniu tam arcyksięcia bawarskiego, Karola-  
Teodora. Chorzy zewsząd przyjeżdżają do dostoj-  
nego lekarza okulisty, który wraz z żoną po-  
wzięła im większą część dnia. Księżę zrobił już  
około 200 operacji. W godziny przyjęcia zjawiało  
się do niego do 900 chorych.

Prezydent Stanów Zjednoczonych Harri-  
son wydał proklamację, która oznajmia o 7,200,000  
hektarów ziemi, otwartych dla kolonizacji.  
Ziemia ta leży w okolicach fortu Bertold, w pół-  
nocnej części terytorjum Dakoty. W ten sposób,  
płazie «Grażdanin», obawy czerwonoskórych, że  
im odbiorą ostatnie terytorja, spełniły się.

## Z TYGODNIA.

Petersburg, 23 maja.

W d. 19 maja odbyło się w Cie-  
szynie, na Szląsku dolnym (austriac-  
kim), walne zgromadzenie stowarzysze-  
nia polskiego «Związek», na którym  
advokat Juljan Kreisl wygłosił mowę  
o obecnem położeniu ludności polskiej  
w odległym i zapomnianym tym za-  
kątku ziemi naszej. Dla dawnych czy-  
telników «Kraju», którzy bacznie śle-  
dzili objawy życia na zachodnich na-  
szych kresach, smutne wywody pana  
Kreisla nie są wcale nowością. Wielo-  
krotnie, w ciągu lat ośmiu, porusza-  
liśmy sprawę upośledzenia współbraci  
naszych na dolnym Szląsku tak w ko-  
respondencjach specjalnych, jakoteż i  
w artykułach redakcyjnych. Jeśli zaś  
i dziś wracamy do tego przedmiotu,  
czynimy to w nadziei, że się w niej-  
kiej mierze przyczynimy może do zwró-  
cenia uwagi Koła polskiego w Wied-  
niu na ujmę, jaka się w państwie au-  
striackiem dzieje dość znacznemu odła-  
mowi ludności polskiej, pozbawionemu  
w zupełności praw, wpływających  
z art. 19 zasadniczej ustawy, z d. 21  
grudnia r. 1867, o równouprawnieniu  
wszystkich narodowości w Austrii. Bez  
względu, że w Księstwie cieszyńskiem  
np. trzy czwarte ludności stanowią po-  
lacy, gdy reszta, jedna czwarta, skła-  
da się z Niemców i Czechów,—lud pol-  
ski nie posiada na Szląsku ani jedne-  
go gimnazjum, ani jednej szkoły real-  
nej, ani jednego seminarjum nauczy-  
cielskiego z polskim językiem wykła-  
dowym, wtedy gdy Niemcy mają w księ-  
stwie dwa gimnazja i dwie szkoły real-  
ne. Jestto niesprawiedliwość krzyczą-  
ca, potworna. Nadto, wszystkie obo-  
wiązuje przepisy stanowią, że na  
dolnym Szląsku, w szczególności zaś  
w Księstwie cieszyńskiem, wszelkie po-  
dania do sądów i władz administra-  
cyjnych powinny być załatwiane,—nie-  
mieckie po niemiecku, polskie po pol-

sku; tymczasem zarówno w sądach, jak  
i w innych instytucjach publicznych,  
język polski nie przestaje być upośle-  
dzony w sposób rzeczywiście niepojęty,  
gdyż wszystkie pisma i orzeczenia, wy-  
chodzące od władz, pisane są wyłąc-  
nie w języku niemieckim. Kiedyż ano-  
malja ta zniknie nareszcie?—i czy Koło  
polskie w Wiedniu wiecznie strzedz  
myśli granic tylko ściśle galicyjskich  
w swej dbałości o dobro i rozwój ży-  
wiołu polskiego pod berłem habsbur-  
skim?... Co do centralnego rządu au-  
striackiego, na poparcie jego w danym  
razie liczyćby należało bezwarunkowo.  
Jeśli bowiem hr. Taaffe z taką skwap-  
liwością i zapalem broni narodowych  
praw *mniejszości* niemieckiej w Cze-  
chach, jakimżeby sposobem odmówić  
mógł tychże praw *większości* polskiej  
na Szląsku?

Na posiedzeniu petersburskiego ko-  
mitetu słowiańskiego w dniu 12 maja  
st. st., generał Kirejew wygłosił mowę  
programową o «ideałach słowianofil-  
skich», ogłoszoną w N-rze 20 «Słowian-  
skich Izwiestij». Zgodnie ze swoimi  
poprzednikami i nauczycielami, mówca  
wierzy, że kościół prawosławny jest  
kościółem przyszłości nie tylko słowian,  
lecz całego rodzaju ludzkiego. Poprze-  
stając na pierwszej fazie postępu, ob-  
jąc mającej jedynie rodzinę ludów sło-  
wiańskich, p. Kirejew wyraża nadzieję,  
że moralne połączenie się słowian za-  
chodnich i południowych z cerkwią  
prawosławną odbędzie się dobrowolnie,  
bez żadnego przymusu, a tem mniej  
gwałtu. «Oczywiście—powiada—że ta-  
ka unja duchowna jest pożądaną, lecz  
musi ona być zupełnie swobodną, gdyż  
wiemy, że wszelki w tym zakresie na-  
cisk nie tylko jest niemoralnym, lecz  
nigdy nie wyda owoców pożądanых». Ufność swą w tryumf prawosławia p. K.  
zasadza na mniemaniu, że stara etyka  
chrześcijańska podupadła na Zachodzie,  
nowa zaś, filozoficzna, przesiąkniętą jest  
nawskroś materjalizmem. «Wprawdzie—  
zapewnia orator—ludzie wierzący, za-  
równo wśród katolików jak i wśród  
protestantów, usiłują zwalczać zło,  
wzmagające się na Zachodzie, ale zwy-  
cięstwo coraz więcej i więcej przechy-  
ła się na stronę niedowiarstwa». Rosja  
choroby tej nie zna, głównie z tego  
powodu, że nie istnieje w niej rozdział  
kościół z państwem. «Państwo nasze  
i cerkiew nasza—powiada p. Kirejew—  
połączone są z sobą organicznie, nie-  
rozdzielnie—i tuszymy sobie, że na  
wieki wieczne». Wobec tej podwójnej  
pewności, to jest rozkładu etyki za-  
chodnio-europejskiej i ścisłej harmonji  
cerkiewno-państwowej w Rosji, budzące  
się do życia ludy słowiańskie: cze-  
sowie, serbowie, kroaci, słowacy i czerwono-  
rusowie, nie mogą zrobić wyboru in-  
nego nad ten, jaki wskazuje logika i  
sens zdrowy: podążą oni nie na zachód,  
lecz na wschód. Czeka tu na nich jesz-  
cze i drugie dobrodziejstwo: potężna,  
niezakwestjonowana, niepodkopana za-  
sada samowładztwa. Podczas, kie-  
dy w Europie zachodniej nikt dziś  
nie jest pewien ostatniej fazy przeobra-  
żeń konstytucyjnych, nie przewidując,

czy dawny monarchizm Ludwika XIV,  
zrujnowany i zniszczony w końcu wie-  
ku XVIII przez rewolucjonizm mieszc-  
zański, nie ugrzęźnie w bagnach re-  
publiki demokratycznej,—Rosja trzyma  
się stale raz obranej i wiekami uswię-  
conej formy rządu. «Monarchja nasza—  
powiada p. Kirejew—nie miała tego sa-  
mego, co na Zachodzie, początku, nie  
była ona skutkiem podboju, a zatem  
nie istnieje w Rosji żaden powód do  
walk, kompromisów lub ugód konsty-  
tucyjnych... Naród ruski nie żąda i  
nie szuka żadnego umniejszenia, ogra-  
niczenia lub choćby tylko omówienia  
granicy władzy naczelnej; żadna pod  
tym względem zmiana pożądaną dla  
niego nie jest. Co więcej, gdyby wsku-  
tek nadzwyczajnego jakiegokolwiek zbie-  
gu okoliczności samowładztwo uważało  
za stosowne lub niezbędne odwołać się  
do porady i głosu narodu, pragnęliby-  
śmy, ażeby się to stać mogło bez naj-  
mniejszych ustępstw na rzecz jakich-  
kolwiek stronnictw lub stanów, gdyż  
taka abnegacja byłaby przestępstwem  
o wiele cięższem, niżli przedsięwzięcie  
środków najbardziej despotycznych...  
Wszystkie życzenia i wszystkie nadzie-  
je narodu ruskiego sprowadzają się do  
tego jedynie, aby Panujący był zawsze  
należycie i dokładnie poinformowany o  
potrzebach i pragnieniach swojego na-  
rodu». Jaką mianowicie formę i jaki  
organ obraćby dla siebie miała ta nie-  
zbędność dokładnego i należytego poin-  
formowania się, mówca nic o tem nie  
wspomina, wyznając otwarcie, że pro-  
blemat urzeczywistnienia ideału samo-  
władztwa jest niezmiernie trudny, nie-  
tylko do rozwiązania, lecz nawet do  
postawienia. To też, co do p. Kirejewa,  
miał on na celu jedynie «zasadnicze»  
tej kwestji poruszenie, uważając się za  
zupełnie uwolnionego od reszty.

Przed tygodniem zamieściły dwa pi-  
sma, stojące w bliskim stosunku z ko-  
łami watykańskimi, «Czas» i «Kurjer  
Poznański», jednobrzmiący telegram,  
że na konsystorzu papieżkim, mającym  
odbyć się w dniu dzisiejszym, to jest  
4 czerwca n. st., ogłoszoną zostanie  
nominacja biskupa-sufragana *Likow-  
skiego* na arcybiskupa gnieźnieńskiego,  
i biskupa łucko-żytomińskiego ks. *Ko-  
złowskiego* na arcybiskupa mohylow-  
skiego i metropolitę wszystkich kościo-  
łów rzymsko-katolickich w Cesarstwie.  
Wstrzymywaliśmy się z powtórzeniem  
tej wiadomości, mając pewne wątpli-  
wości, mianowicie co do tej drugiej  
nominacji. Dzisiejsze pisma zagraniczne  
rozstrzygnęły te wątpliwości ostatecz-  
nie — nominacje odłożono. Odłożono  
z dwóch różnych całkiem powodów:  
kandydaturę biskupa Likowskiego cof-  
nął sam rząd pruski po ostatnich roz-  
prawach sejmowych i rzuceniu rękawicy przez ks. Jażdżewskiego (który  
widocznie żądny jest herostratowej sła-  
wy i dotąd mandatu nie złożył); co  
się zaś tyczy ks. Kozłowskiego, to oka-  
zało się, że ze względów zdrowia i po-  
deszłego wieku, przeniesienie czcigod-  
nego pasterza do Petersburga jest zu-  
pełnie niemożliwym. Po upadku tej  
kombinacji, najwięcej szans ma, o ile

się zdaje, kandydatura ks. Simona, światłego i energicznego kierownika akademii duchownej w Petersburgu.

Stwierdzone i odwoływane pokilkakroć pogłoski o zawarciu rokowań celnych między rządem ruskim i niemieckim, rozstrzygnęła w tych dniach półurzędowa francuzka «Agence Havas» oświadczeniem, że układy istotnie się toczą, że do żadnego traktatu handlowego nie przyjdzie, ale że wzajemne obniżenie cła od niektórych przedmiotów jest przewidywanem. Takiej kombinacji nie przeczy bynajmniej dzisiejszy telegram z Berlina donoszący, że minister handlu oświadczył w izbie, iż obniżka ceł na zboże, sprowadzane z Rosji, odroczone zostaje; prosta rzecz bowiem, że jednostronne, dobrowolne i uprzedzające (a nie na zasadzie *do ut des*), obniżenie cła od najważniejszego z artykułów wywozu ruskiego, — byłoby ze strony pruskiej błędem faktycznym. W każdym razie przypuścić należy, że dyskutowany obecnie w radzie państwa projekt taryfy celnej będzie musiał ulegć w różnych pozycjach radykalnej zmianie, jeżeli tylko układy między Rosją a Niemcami pomyślnie zakończone zostaną.

### Przegląd prasy.

Coraz liczniejsze są głosy, potępiające zachowanie się ks. Jażdżewskiego: oto np. co pisze korespondent urzędowej austriackiej «Gazety Lwowskiej».

«W istocie też—jak się dowiaduję z pewnego źródła—ks. dr. Jażdżewski przemówieniem swem złamał tak skrupulatnie przestrzeganą solidarność Koła i odnowił walkę przeciw rządowi bez wiedzy i woli swych kolegów. Gdy miała stanąć na porządku dziennym sprawa memoriału kolonizacyjnego, uchwalono w Kole, aby mówca polski ograniczył się wyłącznie na krytyce ustawy kolonizacyjnej oraz memoriału, a nie stawiał żadnych żądań i postulatów. Ks. Jażdżewski tymczasem postąpił wręcz przeciwnie, przez co wywołał znaną odpowiedź Capriwego. Wskutek tego zwołaniem zostało posiedzenie Koła, na którym uznano jednomyślnie za niewłaściwe i nie na czasie wystąpienie ks. J., i uchwalono, że w toku rozpraw nad budżetem ministerstwa wyznań i oświaty należy bezwzględnie unikać drażliwej dyskusji i stawiania jakichkolwiek żądań. Aby zaś dać sposobność ks. d-rowsi Jażdżewskiemu do naprawienia błędów, pozwolono mu zabrać głos przy tym budżecie. Stało się wszakże, czego nikt się nie spodziewał. Mówca, który z początku trzymał na wodzy swój zapal oratorski, wystąpił w ciągu dalszego przemówienia z pełnym ferworem i rzucił formalnie rękawicę ministrowi Zedlitzowi, który podjął ją i złożył oświadczenie, nie mogące obudzić w polakach zbytniej na przyszłość otuchy».

Pod tytułem «Trzy przykre wiadomości», podaje «Gaz. Narod.» następującą notatkę:

«Pod tym napisem umieściliśmy wślad za innym pismem lwowskim, w Kronice № 122 z d. 22 b. m., doniesienie o postępkach ks. Szwedzickiego, gr.-kat. proboszcza we Mszanie w pow. gródeckim, przy pochowaniu dziecka obrzadku łacińskiego. Na podstawie autentycznych informacji stwierdzamy, że całe doniesienie było we wszystkich swoich szczegółach wymysłem zgoła nieuzasadnionym».

Bardzo to pięknie ze strony «Gazety Narodowej», że odwołanie zamieściła, ale czy to nie powinno być dla niej i dla zagranicznych kolegów naszych nauczką, że przy powtarzaniu sensacyjnych pogłosek należy, wedle metody Moltkego, «*erst wagen, dann wagen*».

## WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

### Wiadomości osobiste.

W min. sprawiedliwości. Mianowani: prokurator przy sądzie okr. w Witebsku *Kniasiew*—prokuratorem przy takimże sądzie w Warszawie; sędzia śled. przy sądzie okr. w Nizim-Nowgorodzie *Kowalew*—takimże sędzią 2-go rew. pow. humańskiego gub. kijowskiej; sędzia śled. 4 rew. pow. kowieńskiego *Baktaczev*—takimże sędzią pow. kaszyńskiego; sędziowie śled. 1 rew. pow. lidzkiego gub. wileńskiej *Głowiński* i pow. grodeckiego gub. witebskiej *Csancev*—rewirowymi sędziami pok.: pierwszy okręgu lidzkiego, a drugi okręgu witebskiego; sędzia śled. 1 rew. pow. dorpacckiego *Nimander*—wice-prokuratorem przy sądzie okr. w Piotrkowie; podsekretarz sądu okr. w Kijowie *Naumienko*, oraz kandydaci do posad sądowych: przy sądzie okr. w Kijowie *Miedwiediew*, przy sądzie okr. w Łucku *Kwaśniecki*, i przy sądzie okr. w Kielcach *Archangielski*—sędziami śled.: pierwszy 3 rew. pow. nowogródzko-wołyńskiego, drugi—3 rew. pow. radomyńskiego gub. kijowskiej, trzeci—rew. 4 pow. rowieńskiego gub. wołyńskiej, a ostatni—rew. 1 pow. miechowskiego gub. kieleckiej; wice-prokuratorowie przy sądach okr. w Grodnie *Leśniewski* i w Kownie *Turanow*—wice-prokuratorami przy sądach okr.: pierwszy w Kownie, a drugi w Grodnie; sędzia śled. rew. 3 pow. radomyńskiego gub. kijowskiej *Gatcuk*—takimże sędzią 1 rew. pow. czechryńskiego gub. kijowskiej.

W min. skarbu. Przeniesieni: zarządzający izbami skarbowymi, rzeczywiesi radcy stanu: w Moskwie *Bakilewski* i w Wilnie *Potiemkin*—jeden na miejsce drugiego.

### WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Najjaśniejsi Państwo dnia 17 maja r. b. wieczorem o godzinie 8 raczyli przybyć do Moskwy i zamieszkać w pałacu w Kremlu. Wzdłuż wszystkich ulic z dworca kolei do pałacu z lewej strony stały wojska, z prawej tłumy niezliczone ludności, które gromkimi okrzykami «hurra» witały Monarchę. Na dworcu kolei na spotkanie wyszły władze miejscowe i damy. Po krótkim nabożeństwie przed obrazem Iwerskiej Matki Boskiej, Najjaśniejsi Państwo raczyli udać się do pałacu. Wieczorem miasto było uświetnione. Jego Cesarska Wysokość jenerał-gubernator moskiewski wyjechał na spotkanie Najjaśniejszych Państwa do stacji Klin, z kąd z Najjaśniejszym Państwem powrócił do Moskwy. Przez cały czas pobytu Najjaśniejszych Państwa w dawnej stolicy monarchów ruskich, Najjaśniejszy Pan raczył liczne przyjmować deputacje, które chleb i sól składały u stóp Monarchy. Najjaśniejszy Pan wyrazić raczył Swe Najwyższe zadowolenie z przyjęcia, jakiego Rodzina Cesarska doznała w Moskwie i oświadczył, że najlepszym wyrazem życzliwości Najjaśniejszego Pana dla Moskwy jest to, że raczył Brata Swego powołać na stanowisko jenerał-gubernatora. Nazajutrz po przybyciu Najjaśniejsi Państwo raczyli zwiedzić wystawę francuzką, na której kilka godzin spędzić raczyli. Po kilku dniach pobytu w Moskwie, 21 maja Najjaśniejsi Państwo raczyli opuścić Moskwę. Rano tego dnia Najjaśniejszy Pan raczył obejrzeć roboty około pomnika spoczywającego w Bogu cesarza Aleksandra II. Po drodze na dworzec kolei Najjaśniejsi Państwo raczyli zwiedzić szkołę handlową aleksandrowską. Liczne tłumy publiczności zęgnęły odjeżdżającego Monarchę. Na dworcu kurskiej dr. żel. Najjaśniejsza Pani wraz z Jej Cesarską Wysokością W. Ks. Ksenią Aleksandrowną, opuścić raczyły Moskwę, udając się do Krymu. Najjaśniejszy Pan wkrótce potem raczył

wyjechać z Moskwy do Petersburga, w towarzystwie odprowadzającego Najdostojniejszego Gościa Jego Ces. Wys. jenerał-gubernatora, który towarzyszył Najjaśniejszemu Panu do stacji Klin.

× Jego Cesarska Wysokość Cesarzewicz Następca Tronu dnia 12 maja, o g. 11 rano, uroczyście wylądował we Władywostoku. Cała eskadra salutowała. Wszystkie władze z jenerał-gubernatorem na czele oczekiwały na przystani. Dostojny podróżnik pod łukiem tryumfalnym przejechał do miasta, wśród ciągłych okrzyków ludności. Po odwiedzeniu soboru, Jego Cesarska Wysokość wrócił na fregatę. 13 maja, Jego Cesarska Wysokość raczył odwiedzić jenerał-gubernatora, 14 raczył być na obiedzie u gubernatora. Dnia 17 maja o g. 10 rano, Jego Cesarska Wysokość osobiście raczył położyć kamień węgielny pod pomnik admirała Newskiego. Jego Cesarska Wysokość następnie zwiedził szkołę żeńską, obóz i muzeum amurskie. Dnia 19 maja, w odległości 2<sup>1</sup>/<sub>2</sub> wiorst za miastem, odbył się uroczysty akt położenia kamienia węgielnego pod drogę żelazną. Na tę uroczystość zebrało się około 300 osób. Po nabożeństwie Jego Cesarska Wysokość raczył nałożyć ziemi do taczki i przewiózł ją na budujący się plant drogi żel. Inżynier Ursati miał szczęście po uroczystości ofiarować Jego Cesarskiej Wysokości obraz Zbawiciela. Tłumy ludności głośnie okrzykami «hurra» witały Jego Cesarską Wysokość. Następnie odbył się akt położenia kamienia węgielnego pod gmach dworca kolejowego, poczem Jego Cesarska Wysokość osobiście odczytał raczył reskrypt Najwyższy o budowie drogi usuryjskiej. Po zwiedzeniu wystawy wyrobów sachalińskich, Jego Cesarska Wysokość udał się na parowiec «Pamięć Azowa», a nazajutrz zamieszkał w domu gubernatora.

× Członek synodu najświętszego, arcybiskup chełmski i warszawski Leoncjusz, nagrodzony został, jak głosi reskrypt Najwyższy, «za godne i skuteczne wypełnianie obowiązków», do których był powołany na zajmowane stanowisko, orderem św. Włodzimierza kl. I. «Jako powołany do utwierdzenia przyłączonych z byłej unji chełmskiej dzieci cerkwi do starożytnej ojczyściej wiary i do ochronienia ich od wrogich prawosławiu wpływów», arcybiskup Leoncjusz odznaczony został powyższą nagrodą Monarszą. Zasiadający w synodzie najświętszym biskup Markiel Popiel za «blizki udział w sprawie przyłączenia unitów chełmskiej Rusi z cerkwią prawosławną, na korzyść owieczek duchownych», jak opiewa reskrypt Najwyższy, otrzymał order św. Włodzimierza kl. II.

× Dowiadujemy się, że przy ministerstwie skarbu utworzoną została z ramienia ministerstw: skarbu i spraw wewnętrznych komisja pod przewodnictwem tajn. radcy Iwanowa. w celu zbadania działalności zagranicznych towarzystw życiowych, ewentualnie zezwolenia na wprowadzenie działu tontinowego. Komisji tej prawdopodobnie poruczonem również zostanie zbadanie powodów zamknięcia działalności amerykańskich towarzystw życiowych w Szwajcarii.

× Senat rządzący, jak się dowiadują «Nowosti», w tych dniach ma wypowiedzieć swe zdanie w kwestji: czy, na zasadzie dokładnego rozumienia art. 1 i 1-ej do niego uwagi, art. 3 i 5 specjalnych przepisów o nabywaniu przez cudzoziemców majątków nieruchomości w niektórych guberniach zachod-





biskup uczul się znacznie zdrowszym. Udaje się natomiast ks. Audziejewicz na wizytację diecezji, która ma zamiar rozpocząć od zwiedzenia kościoła w Trokach. Dostojny pasterz udzielać będzie wiernym sakramentu bierzmowania. Czy powrót ks. biskupa nastąpi przed Zielonemi Świętami — niewiadomo. *Letuwistaw.*

**ZAGRANICZNE.**

• Izba deputowanych w Berlinie, jak donoszą do «Nowosti», przyjęła w drugim czytaniu projekt do prawa o zwrocie funduszu, powstałego z sekwestrowanej pensji członków duchowieństwa katolickiego w Niemczech.

**KURJER SZKOLNY.**

**KURSY MEDYCZNE DLA KOBIEC.**

Rada państwa zatwierdziła projekt założenia instytutu leczniczego dla kobiet. Instytut powstaje w Petersburgu przy szpitalu Obuchowskim, a wszystkie szpitale miejskie stolicy służyć będą dla klinicznych prac słuchaczek. Odbywać studia w instytucie będą mogły kobiety, które bądź ukończyły gimnazjum klasyczne p. Fiszer w Moskwie, bądź złożyły przy jednym z gimnazjów miękkich egzamin dojrzałości. Wszystkie legaty na b. kobiece kursy lecznicze przejść mają na własność nowego instytutu.

**KRAJOWE.**

• Piszą do nas: «Instytut inżynierów komunikacji w Petersburgu ukończyli następujący polacy: Mieczysław Czerkas, Paweł Zapolski-Domenar, Klemens Karaś, Jan Kowalski, Kazimierz Kunicki, Wacław Mancewicz, Karol Mroczkowski, Stefan Offenbergh, Artur Sadowski i Konstanty Szczuka. Z liczby powyższych Mieczysław Czerkas z trzema innymi, jako ten, który przedstawił najlepsze projekty, miał szczęście przedstawiać się Najjaśniejszemu Panu. W roku bieżącym była po raz pierwszy zastosowana nowa ustawa, podług której kończący obowiązani są zdawać oddzielne egzaminy z każdego ze specjalnych przedmiotów, wykładanych podczas całego pobytu w instytucie i zostają podzieleni na trzy kategorie (stosownie do rezultatu egzaminów i projektów): na inżynierów komunikacji I kategorii, na inżynierów komunikacji II kategorii i na techników komunikacji. Stopień inżyniera komunikacji zyskuje się teraz od razu, nie zaś, jak przedtem, po przestuzeniu w służbie rządowej pewnego okresu czasu. W.

• W sferach rządowych — jak donosi «Now. Wrem.» — postanowiono zwrócić uwagę na system wykształcenia dzieci żydowskich. Obecne szkoły wpływają na nich szkodliwie. Istnieje zamiar zniesienia chederów i zastąpienia ich rządowymi szkołami dla żydów, w których wykłady odbywać się będą pod kontrolą specjalnej inspekcji.

• Pomimo znacznej ofiary, jaką król rumuński wyznaczył dla ministerstwa oświaty na urządzenie czytelnicy i biblioteki dla studentów, oraz na założenie kasy pomocy, młodzież ucząca się postanowiła powstrzymać się od udziału w uroczystościach jubileuszowych. Minister generał Floresco osobiście przekonywał studentów, ażeby nie dopuszczali się takiej manifestacji, ale pomimo to studenci nie zmienili decyzji. Wyjaśniają to w ten sposób. W r. 1866 król asygnował również 140.000 fr. z własnej skatunki dla ministerstwa oświaty, ale, jak donoszą pisma rumuńskie, dotąd niewiadomo, gdzie się te pieniądze podzieliły.

• «Birz. Wied.» przytaczają tekst przepisu, opracowanego przez czasowy zarząd kolei rządowych i ogłoszonego niedawno: «Nauczyciele i uczniowie wszystkich szkół męskich i żeńskich (uniwersytety, akademje, instytuty, konserwatorje, seminarje, gimnazje, korpusy, szkoły marynarki, szkoły elementarne miejskie, rzemieślnicze, rolnicze i t. d.), po przedstawieniu odpowiedniego świadectwa, korzystają na wszystkich kolejach rządowych z ustępstwa 25% od taryfy pasazerskiej w kl. II i III.

• Ministerstwo oświecenia nadesłało do wszystkich okręgów naukowych okólnik w przedmiocie ograniczenia liczby nauczycieli elementarnych i wiejskich, motywowany tem, że nauczycielami rzeczonymi pozostają osoby, chcące w ten sposób uchylić się od odbywania powinności wojakowej.

**ZAGRANICZNE.**

• Studenci serbskiej wielkiej szkoły w Belgradzie ogłaszają, że pogłoski o ich udziale w nieporządkach ulicznych w czasie wyjazdu królowej Natalji są bezpodstawne. Studenci zrazem oświadczają, że nigdy w demonstracjach

tlumu ulicznego udziału nie brali, gdyż na ulicy nie można rozwiązywać kwestji, dotyczącej domu królewskiego.

**DONIESIENIA.**

**DR. JÓZEF RADZISZEWSKI,** lekarz zdrojowy, stale ordynuje w **Buisku.**

**Obywatelskie lasy**

w gub. kijowskiej i wołyńskiej  
urządza i układa plany dla przedstawienia do komitetów leśnych, leśny technik

**FALIŃSKI**

w Kijowie, Bolszaja Żytomirskaja.

**EKONOMISTA.**

**Z CHWILI OBECNEJ.**

[Grupy kolejowe. W sprawie cukrownictwa].

Jednym z najbardziej na uwagę zasługujących objawów ekonomicznych w Rosji, jest niewątpliwie rozszerzająca się wciąż działalność towarzystw akcyjnych kolejowych, które, jak mieliśmy już sposobność zaznaczyć, koncentrują w swem ręku najrozmaitsze funkcje gospodarcze. Drogi żelazne oddawna już przestały być jedynie środkami komunikacji, dzięki bowiem szczególnym warunkom, w jakich rośnie i rozwija się życie ekonomiczne państwa, zarządom kolejowym przypadła w udziale rola pośredników w handlu zbożem, węglem i innymi produktami surowymi. Najświeższa działalność państwa w zakresie polityki kolejowej spotęguje bezwątpienia jeszcze bardziej wpływy towarzystw kolejowych na wewnętrzny i międzynarodowy handel Rosji. Mówimy tu o zaznaczającej się dążności do tworzenia większych grup dróg żelaznych, pozostających pod zarządem jednego Towarzystwa. Ministerstwo skarbu wstępuje świadomie na drogę, którą bieg dotychczasowy rzeczy zdawał się najwyraźniej wskazywać. Widzimy już bowiem od dłuższego czasu, jak drobniejsze Towarzystwa kolejowe łączą się w grupy większe, co dopomaga z jednej strony do prawidłowej organizacji ruchu, a z drugiej równoważy zyski ze stratami, bądź skutkiem pokrycia niedoboru pewnych linii dochodami z innych, bądź przez samo wzrastanie ruchu na tych przestrzeniach sieci ogólnej, których odosobnienie uprzednie wpływało niekorzystnie na cyfrę dochodu. Nie może też ulegać zaprzeczeniu fakt wzrastającego przy łączeniu się w grupy znaczenia ekonomicznego dróg żelaznych. Towarzystwa kolejowe, rozporządzające olbrzymimi środkami materjalnymi, przystępują we własnym interesie do przeprowadzenia szeregu ulepszeń w komunikacji, budują elewatory, organizują kredyt warrantowy i pośrednictwo w handlu. Grupowanie linii kolejowych zmniejsza w znacznym stopniu ciężary, jakie skarb państwa ponosi skutkiem umów gwarancyjnych, skutkiem czego ewentualność wykupna staje się mniej prawdopodobną. Wszystkie okoliczności powyższe i przykład Francji, w której organizacja grupowa dr. zel. najlepsze daje rezultaty, stały się powodem nowego kroku ministerstwa skarbu, a mianowicie umów, zawartych z Towarzystwami dr. zel. mosk.

rizańskiej i riaz.-koziłowskiej. Na mocy tych umów Tow. mosk.-riaz. zobowiązuje się do budowy nowej linii 700-wiorstowej z Riazania do Kazania, łącząc ściśle od r. 1900 eksploatację i rachunkowość nowej linii z dotychczasową. Tow. r.-k. buduje linię do Uralska i kilka bocznych, ogółem 800 wiorst długości, i natychmiast po zbudowaniu dokonywa połączenia nowej linii ze starą. Umowa z ministerstwem określa nader drobiazgowo stosunek towarzystw do skarbu, zabezpieczając ten ostatni od strat możliwych. Oddanie przedsiębiorstwa budowy w ręce towarzystw kolejowych tłómaczy się w chwili obecnej szczególnie faktem budowy kosztem skarbu dr. zel. syberyjskiej, która wymagać będzie olbrzymich kapitałów, jakie ściągniętemi zostaną za pomocą specjalnych pożyczek. Wprowadzie i Towarzystwa akcyjne będą zmuszone zaciągnąć gwarantowane przez skarb państwa pożyczki, ale spłacanie ich, wobec znanej zyskowności wymienionych wyżej linii, nie wywoła żadnych trudności dla kredytu państwa. Z powyższego wynika, że chwila obecna jest wielce przyjazną dla rozszerzania przedsiębiorstw kolejowych i dla łączenia ich w określone wymaganiem okolic szczególnych grupy.

W poruszanej często w ostatnich czasach sprawie stosunku plantatorów buraków cukrowych do zarządów cukrowni, otrzymujemy list p. T. O., zwracający uwagę na konieczność bliższego poznania dziejów cukrownictwa w prow. południowo-zachodnich. P. O. przypomina, że zalecane w chwili obecnej małe gorzelnie rolnicze istniały już przed czterdziestu laty, przyniosłszy swym właścicielom olbrzymie tylko straty. Powstałe później wielkie cukrownie, zakładane w większości wypadków przez cudzoziemskie Towarzystwa akcyjne, stanęły od razu w przeciwnieństwie do interesów właścicieli ziemskich, a antagonizm ten wciąż się zaostrzał, aż do chwili, kiedy w przemyśle cukrowniczym nastąpiło przesilenie. Uznano, że produkcja cukru liczyć może jedynie na rynki wewnętrzne, że zatem należy ją unormować w stosunku do zapotrzebowania. Związek cukrowników, którzy są obecnie przeważnie krajowcami, świadczy, zdaniem p. O., o żywotności przemysłu cukrowniczego i świadomości celów, do jakich dążą jego przedstawiciele. Bezwzględny antagonizm pomiędzy plantatorami a towarzystwami cukrowniczymi nie istnieje choćby z tego powodu, że akcjonariuszami cukrowni są przeważnie obywatele ziemscy. Chodzi zatem tylko o prawidłową organizację stosunku fabryk cukrowych do każdego z plantatorów, a cel ten da się osiągnąć przez ściśle określenie cen buraków stosownie do ich wydajności.

Komisja specjalna przy ministerstwie dóbr państwa roztrząsa obecnie projekt do ustawy o kredycie meljoracyjnym. Według informacji «Rus. Wied.», pożyczki rządowe mają być stale udzielane na dwie kategorie meljoracyj. Pierwszą z nich stanowią roboty przy osuszeniu i nawodnieniu gruntów, jakoteż ich zalesieniu lub zakładaniu sadów i winnic; drugą zaś kompletowanie inwentarza. W guberniach, gdzie istnieją instytucje autonomiczne ziemskie, rząd wchodzi w bezpośredni stosunek z dłużnikami tylko wraz zaciągnięcia pożyczki na pierwszą kategorię meljoracyj, w innych zaś razach działa za pośrednictwem ziemstwa, które gwarantuje zwrot pożyczek. Wogóle w każdej guberni funkcjonować ma specjalny komitet kredytu meljoracyjnego, złożony: z gu-











**PRAWDZIWE MYDŁO BENZOESOWE D<sup>RA</sup> LENGIELA W WIEDNIU.**

Nabyć można w składach aptekarskich i perfumeryjnych. (K-633)

PLUGI 1-no, 2-u, 3-y, 4-ry i 10-skibowe.  
ZGŁĘBIACZE, SPULCHNIACZE, OBSYPYWACZE i WYPIELACZE.  
DRAPACZE, BRONY, WALCE, ZNACZNIKI, BROZDOWNIKI.  
WYORYWACZE I KOPACZKI buraków i kartofli.  
SIEWNIKI rzutowe i rzędowe, GRABIE i wszelkie inne **PRAKTYCZNE, TRWAŁE I TANIE NARZĘDZIA I**

MASZYNY ROLNICZE poleca: **H. CEGIELSKI**

**H. CEGIELSKI**

Skład Maszyn, filja w Warszawie.

BRONY DO RADYKALNEGO WYNIŚCZENIA MCHU i do równania łąk.

DOŁOWNIKI do robienia dołków do sadzenia kartofli.

POTRZĄSACZE SZTUCZNYCH NAWOZÓW i PRASY STOGOWE DO ZIELONEJ ŚWIEŻEJ PASZY, (W-100-4-4)

jako nader korzystna, szczególnie zalecają się.

Nowy-Swiat 11.

Nowy-Swiat 11.

**Alfred Grodzki,**

Warszawa, Senatorska, 33,

poleca na bieżący sezon:

Kosiarki, Żniwiarki i Żniwiarko-wiązałki ze słynnej fabryki Mac-Corwicka w Chicago. Grabie konne oryginalne amerykańskie, oraz wszelkie praktyczne maszyny i narzędzia rolnicze krajowe i zagraniczne. (W-152-6-2)

EGZYSTUJĄCY OD ROKU 1864

**SKŁAD SZKŁA, PORCELANY, FAJANSU I SZYB DO OKIEN ALEKSEGO BAYTEL**

przy ulicy Podwał № 7, w Warszawie, poleca:

SZKŁO stołowe, chemiczne i medyczne. Fajans i Porcelanę, oraz SZYBY do okien i Djamenty szklarskie. Ceny niskie.

SPRZEDAŻ HURTOWA I DETALICZNA. (W-93-3 8)

**RZĄDCA**

wieku lat średnich, z wykształceniem i blizną znajomością administracji gospodarstwa wiejskiego, poszukuje posady w dobrach większych w Cesarstwie. Adr.: Warszawa, Elektrańska 21, m. 6. J. B. R. (W-141-4-8)

NAJWYŻEJ zatwierdzone Towarzystwo Akcyjne

**„LABORATORJUM CHEMICZNE PET.”**

Izmajłowski pr. № 27

Medal złoty w Paryżu, roku 1889.

Woda kolońska kwiatowa.

Bez peraki.	Hjacynt.	Fleurs d'orange
Bez biały.	Jaśmin.	Ess Flowers.
Akacja.	Ylang-Ylang.	Heljotrop.
Róża biała.	Konwalja.	
Werbena.	Rezeda.	

Woda kolońska kwiatowa flakonik kieszonkowy.

Przy kupnie zwracać należy uwagę na markę fabryczną, obocznie przedstawioną, oraz wymagać dokładnej firmy:

„Laboratorjum Chemiczne Petersburskie”

JEDYNE MAGAZYNY W PETERSBURGU:

- 1) Newski pr., w domu kość. Katolickiego №32.
- 2) Newski pr., № 66, przy moście Aniczkowa.
- 3) Róg Wozmiesieńskiego pr. i Kazańskiej ul., w domu Szredera, № 24—52. (K-653-3-2)

Marka fabryczna.

(Sprzedaż hurtowa i detaliczna).

W Moskwie: przy Kuznieckim moście, w domu Tretjakowych.

Perła tatrzańska. **ZAKOPANE.** Stac. klimatyczna. Na miejscu apteka. Poczta i telegraf.

Zakład wodoleczn. d-ra Chramca otwarty cały rok.

Do końca Czerwca ceny niższe, a to dziennie od 3 zł. 50 ct. począwszy za pokój kompl. urządzony: z pościelą, pożywieniem i kąpielą. Goście korzystają bezpłatnie z zakładowej biblioteki, bilardu, fortepiano, czytelnicy, kregleini i gimnastyki. Na żądanie posyła się regulamin, obowiązujący w zakładzie leczniczym na Chramcówkach.

Z powodu licznego zjazdu gości w sezonie letnim, uprasza administracja zakładu o listowne lub telegraficzne poinformowanie się przed przybyciem, czy pokój narazie jest do dyspozycji.

Dr. A. Chramiec, dyrektor i właściciel zakładu wodoleczniczego na Chramcówkach. M. Jaroszyński, administrator. (W-99-5-2)



**Zwracam UWAGĘ**

mieszkających po za Petersburgiem osób, na ocet spirytusowy potrójnej mocy korzystny w przewożeniu. Na 100 rublach dają 10%, co pokrywa koszt przewozu drogą żelazną rzeczonoego octu do 600 wiorstr odległości.

Posiadam wszystkie gatunki ponalewane i opakowane.

OCET winogronowy francuski. OCET czysty niemiecki.

Dostawca Najwyższych Dwerów.

**„Dentor”**

usuwą ZŁA WÓW z Ust, wzmacnia DZIAŁANIE, ZĘBY, przywraca zczerniałym zębom pierwotną białość etc. Dostać można we wszystkich składach Materii i Aptekach. (W-144-3-2)

FLAKON rs. 1, wystarcze na 4 miesiące

Opis bezpłatnie i franco.

Adr.: „Dentor”, Warsz., Królewska 38

Poszukuje się agentów.

Do dzisiejszego Numeru dołącza się dla wszystkich stałych prenumeratorów 3-ci arkusz powieści p. t. „Spiskowcy”.

**W. KARPINSKI & WLEPPERT**

WARSZAWA

**FABRYKA LAKIERÓW I POKOŚCI**